

NR 3/2024/128

PISMO SPOŁECZNO-KULTURALNE

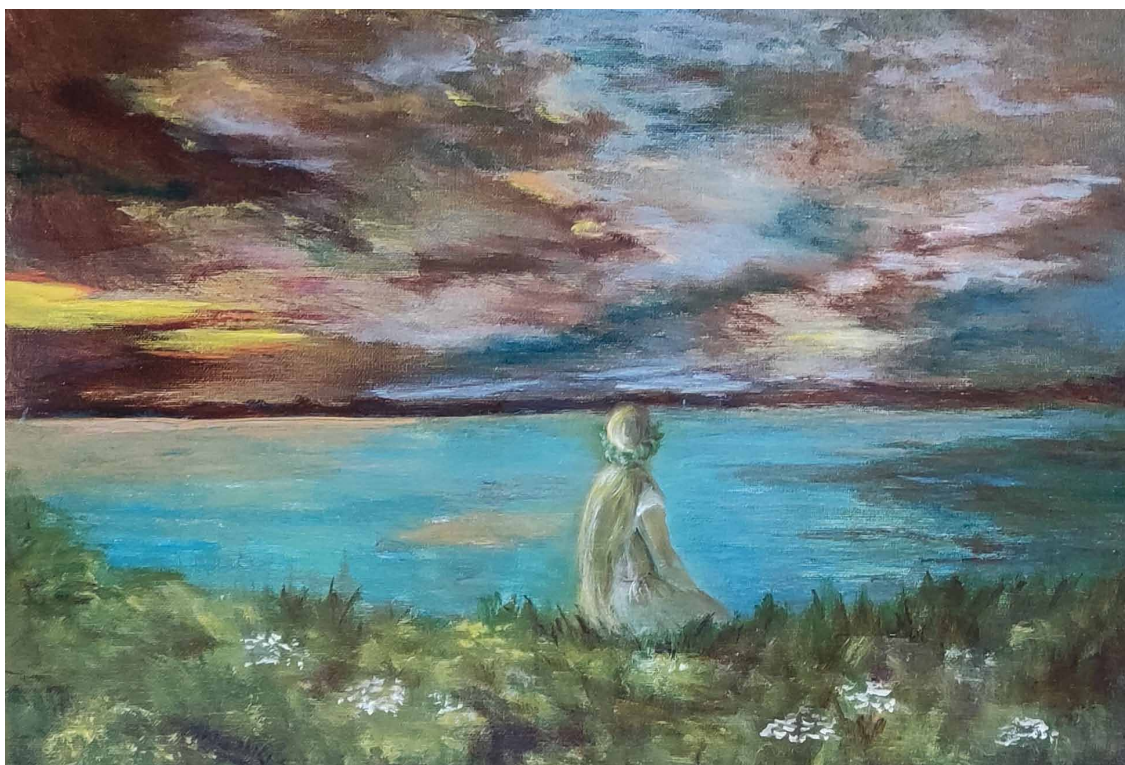
Własnym
Głosem

LIPIEC – WRZESIEŃ 2024 • ISSN 1232-6559 • CENA 6 ZŁ

Nagroda im.
Cypriana Kamila
Norwida
2024

Nagroda im. Cypriana Kamila Norwida ustanowiona została 29 października 2001 roku przez Sejmik Województwa Mazowieckiego. Przyznawana jest corocznie artystom tworzącym na Mazowszu w czterech kategoriach: literatura, muzyka, sztuki plastyczne i teatr za wybitne dzieło bądź kreację powstałe w roku poprzedzającym.

Od 2005 roku Samorząd Województwa Mazowieckiego przyznaje również nagrodę specjalną „Dzieło życia” za całokształt twórczości artysty tworzącego na obszarze województwa mazowieckiego. Statuetki Norwidowskie za dzieło lub kreację, które swoje premiery miały w 2023 roku, otrzymali: Piotr Cieplak, Marek Wojciech Druszcz, Maciej Grzybowski i Tomasz Tyczyński. Wybitny śpiewak operowy – Wiesław Ochman – odebrał Nagrodę im. Cypriana Kamila Norwida „Dzieło Życia”.

Jadwiga Buczak – *Zamyślenie* – olej, płótno

Janusz Termer

W imię Ojca Zbyszka
i Syna Marcina

Tako rzeczce w jednym ze swych „Wierszy ostatnich” (dotąd osobno niepublikowanych) – Ojciec, czyli Zbyszek Jerzyna do swego Syna Marcina. Znaleźć je można w wydanym niedawno przez wydawnictwo Adam Marszałek obszernym „Wyborze wierszy” tego zmarłego w listopadzie 2010 roku poety (tak tak, to naprawdę nie do wiary, że kilkanaście już lat minęło!). A dodajmy też od razu dla jasności, iż czytać je zatem wszystkie można teraz w wyborze „autorskim”, dokonany przez jego syna Marcina Jerzynę w sześćdziesięciolecie debiutu książkowego Zbyszka (tom „Lokacje”, PIW 1963).

„Rozmowy” takie jak ta tutaj wyżej przywołana, zawsze muszą być, siłą rze-

czy, „zaoczne” i „korespondencyjne”. Prowadzone bowiem przy pomocy poezji, w różnym czasie i w nieoczywistej, zawsze owianej mgiełką tajemnicy przestrzeni niby czysto tylko wewnętrznej, osobistej, ale przecież już i w historycznym już i psychologiczno-społecznym zarazem kontekście. Taki „dialog”, z jakim tutaj mamy do czynienia, zawsze jest i musi być (myślę sobie) zapewne ogromnie trudny, chociaż jest ciekawy i ważny. Ważny przede wszystkim dla nas, czytelników, ale chyba – jakby to nie porównywało mocno pretensjonalną nutą metafizyczną – i dla obu bezpośrednich „interlokutorów”. Bo zapewne nie tylko dla młodszego z nich. Istotne jest i to, że odbywa się on *przy jednym stole w poko-*

ju otwartym na świat. No bo, powiedzmy to wreszcie wprost, gdyby nie owe „zaoczne rozmowy”, nie byłoby też zapewne tej oto całej, oryginalnie pomyślanej i skomponowanej książki poetyckiej; tego ponad czterysta stron liczącego sobie obfitego „wysypu” wierszy, pochodzących z różnych epok pisarskiej aktywności poetyckiego dorobku Zbyszka Jerzyny...

Ba, nie byłoby może – i prawdopodobnie – i poety Marcina Jerzyny...

Czas tu dopowiedzieć bowiem wreszcie i tę oczywistą oczywistość (choć nie wszystkim może wiadomą), że Marcin jest nie tylko synem poety Zbyszka, ale i sam poetą jest! Pamiętam, jak przed laty pojawił się u mnie jako początkujący student polonistyki z pierwszymi swymi wiersza-

mi. Ich ciekawa stylistyka i ekspresyjność wyrazu oparte były głównie na jednym z najstarszych chwytów wypowiedzi poetyckiej, czyli rymowanej rytmizacji... Dziś raczej niemożliwe u nas w poezji, ale przecież trudno zaprzeczyć, iż zawsze sprzyjającej sile tonu i wysokiej temperaturze narracji... Powstał wtedy z tych wierszy debiutancki zbiorek Marcina J. (z moim przedśłowiem) pt. „Ból mój król”, Staromicjski Dom Kultury, Warszawa 2004. No i nie zdziwiłem się także specjalnie i tym, że wkrótce potem pojawił się na naszej młodzieżowej scenie muzycznej tenże Marcin Jerzyna wraz z zespołem rockowym „Panta Koina” (patrz: www.fb.com/pantakoina). Wyrażający we wła-

dokończenie na str. 6

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Czterdziestolecie „Barcja” z Bartoszyca

Powstanie Bartoszyckiej Grupy Literackiej przypadło na 10 października 1983 r. Założycielami Grupy byli: Jerzy Sałata, Teresa Bratek, Zygmunt Kornowski, Romuald Moszoro. Pod koniec tegoż roku do grupy dołączyli: Teresa Barszcz, Halina Uglik, Barbara Imianowska, w 1984 roku Artur Beckier, w 1985 Krzysztof Mikiciuk, Zbigniew Sieniawski, Zbigniew Oblamski. W ciągu wielu lat działalności skład grupy się zmieniał. Nieco później przyłączyli się również: Bożena Kalisz, Zbigniew Nadolny, Robert Lesiński, Andrzej Maciejewski, Alina Napiórkowska, Jolanta Solecka, Ryszard Kozłowski, następnie Jan Bachar, Iza Baczewska, Ewa Bucala, Urszula Drogomir, Robert Koniuszy, Mirosław Kujawski, Justyna Ławrynkiewicz, Wiesław Mańko, Maria Marczak, Piotr Monkiewicz, Arkadiusz Monkiewicz (ur. 1971 – zm. 2022), Jan Orlicki i inni, których dziś nie sposób już spamiętać.

W 1984 roku na wniosek Zygmunta Kornowskiego przyjęta została nazwa: Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja”. Spotkania odbywały się w Bartoszyckim Domu Kultury w czwartki każdego miesiąca.

Janina Jocek, dyrektorka BDK, wspierała rodzimych poetów, współorganizowała z „Barcją” konkursy poetyckie (pierwszym był „Bartoszyce ‘84”) spotkania z pisarzami, w tym Leonardem Turkowskim, Józefem Jackiem Rojkiem, Tadeuszem Matulewiczem, Marcinem Bajewiczem z Poznania, Pawłem Soroką i Stanisławem Dominiakiem (obaj z Warszawy reprezentujący Radę Krajową Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury), Władysławem Katarzyńskim. Celem Grupy były między innymi warsztaty literackie. Każdy z członków Grupy gromadził i prezentował własny dorobek artystyczny w „Gazecie Olsztyńskiej”, „Gromadzie Rolnika Polskim”, „Naszej Wsi”, a także w Polskim Radiu Olsztyn. W latach 1993-1995 wydawany był „Miesięcznik Literacki Barcja”, jako dodatek „Wiadomości Bartoszyckich”. Tym sposobem osiągnięcia „Barcji” są dokonaniem twórczymi każdego z członków Grupy.

Konkursy Poetyckie organizowane są przez „Barcję” od 1984 r. a od 1985 noszą imię Leonarda Turkowskiego dla uczczenia jego pamięci. Członkowie „Barcji” wydali wiele tomików swoich wierszy, publikują w prasie krajowej i zagranicznej, z sukcesem biorą udział w wielu konkursach poetyckich. Na dwudziestolecie wydany został almanach „Biegając do światła”. W 1986 r. Zbigniew Oblamski, sympatyk Grupy, własnym sumptem wydał I Informator „Barcji”, a z czasem wychodziły kolejne. W



marcu 2006 r. dzięki mecenatowi burmistrza Bartoszyca Krzysztofa Nałęcza ukazał się I Zeszyt Literacki, prezentujący utwory lokalnych poetów. Zeszyty były regularnie wydawane do 2010 r., redagował je Jerzy Sałata. Jubileusz dwudziestolecia „Barcji” upamiętniono wydawnictwem „25 lat Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja” 1983-2008”. Wstęp napisała Celina Wiszniewska, poetka, mecenas duchowy Grupy. W 2014 r. ta „drużyna” przyjęła formę stowarzyszenia zwykłego. Prezesem Grupy Literackiej „Barcja” jest nieprzerwanie Jerzy Sałata, który w 2016 r. świętował jubileusz czterdziestolecia pracy twórczej, uwieńczony wydaniem tomiku „Jestem jaki jestem” (wydany przez Wydawnictwo „W Cieniu Papierówki”), dzięki zaangażowaniu radnych i burmistrza Bartoszyca. W 2016 r. ukazał się kolejny V Zeszyt Literacki „Spotkania wokół bartoszyckiej poezji” (wydawca – Małgorzata Mycio).

Siedzibą Stowarzyszenia jest miasto Bartoszyce, a spotkania odbywają się tradycyjnie w czwartki po 15 każdego miesiąca. Grupa nie ma własnej siedziby, więc literaci korzystają z gościnności wcześniej Bartoszyckiego Domu Kultury, Piwnicy Artystycznej, Miejskiej Biblioteki Publicznej, Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 2 kierowanego przez Zbigniewa Pietrzaka, później Restauracji Stodoła, Restauracji Ardi. Od marca tego roku „Barcja” ma wreszcie swój „kąt” w świetlicy użyczanej przez prezesa Wojciecha Sienkiewicza bartoszyckiej Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”, zwanej „Piwnicą Literacką”.

Do Grupy należą poci i prozaicy. Obecni liderzy to: Jerzy Sałata – poeta, Aneta Przybyłek – poetka, Elżbieta Piliuk – poetka, malarka, chórzystka, Teresa Barszcz – poetka, pisarka, malarka, Anna Osowska – pisarka, felietonistka, Witold Kiejrys – poeta, prozaik, Maria Duchnik – poetka, malarka, Ewelina Mścisz – poetka, Justyna Ławrynkiewicz – poetka, Kamil Kijewski – poeta, fotograf i najmłodsza Barcjanka Beata Kibicka. Szczególną

rolę w promowaniu twórczości Barcjanie pełniła Grupa Artystyczna Wyspa Memhia, kierowana przez barda Andrzeja Białeckiego. W spektaklach słowno-muzycznych prezentowane były utwory „Barcji” oraz wiersze laureatów Konkursów Poetyckich im. Leonarda Turkowskiego. Obecnie taką promocją zajmuje się także Janusz Krysiak.

Barcjanie publikują swoje utwory na łamach „Gońca Bartoszyckiego”, „Własnym Głosem”, „Angory”, „Nowin Północnych”, na stronie www.barcja.pl, na Facebooku (profil Barcja-społeczność), w magazynach kulturalnych na terenie kraju, a także prezentują je osobiście podczas wydarzeń kulturalnych miasta Bartoszyca i powiatu. Barcjanie zasiadają w wielu komisjach konkursów recytatorskich poetyckich i literackich.

Ogromne znaczenie dla działalności „Barcji” miał projekt „Poeta w porę odkryty” zorganizowany w 2015 r. w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych Nr 2 im. Elizy Orzeszkowej w Bartoszycach. Te wyjątkowe spotkania z młodzieżą stanowiły swoiste „przebudzenie Barcji”. Od tamtej pory znacznie wzrosła aktywność Stowarzyszenia.

Nie tylko z inicjatywy Barcjanie Teresa Bratek (ur. 1934 – zm. 2013) – poetka i bajkopisarka, została Honorową Obywatelką Miasta, a od 2017 r. ma w Bartoszycach „swoją ulicę”, a na bloku przy ulicy Paderewskiego 37, w którym mieszkała, jest odsłonięta tablica Jej pamięci. Podobną tablicę ma Józef Jacek Rojek (ur. 1939 – zm. 2015) na bloku przy ulicy Paderewskiego 45. Obie zostały odsłonięte 19 stycznia 2023 roku, przy wydatnej pomocy wspomnianego wcześniej prezesa SM „Budowlani” Wojciecha Sienkiewicza i byłego prezesa Mariana Wietraka.

Członkowie Grupy odwiedzają szkoły naszego powiatu, spotykają się z czytelnikami z rejonu Bartoszyca, są też zapraszani poza nasz region, promują tym samym Bartoszyce, Powiat Bartoszycki oraz Warmię i Mazury. Właśnie taki cykl

spotkań 9 listopada 2023 r. zakończyła Maria Duchnik. W listopadzie 2023 r. Aneta Przybyłek odebrała z drukarni pierwszy swój tomik wierszy „Ścieżki mego życia”. Teresa Barszcz-Ward dopina ostatnie sprawy w wydaniu swojego również pierwszego tomiku wierszy. A prezes „Barcji” jest w trakcie ostatniego „szlifowania” książki pt. „Bartoszyckie życiorysy”. Poza tym segreguje wiersze do kolejnego tomiku.

„Barcja” trzyma się nieźle, choć stuknęło jej 40 lat. W tym wszystkim cieszy fakt posiadania własnego „kąta” zwanego „Piwnicą Literacką”.

Stanisław Rygarbski

Jerzy Sałata

Widokówką Grąd Węgorzewskich

Anecie Przybyłek

Szklanką kawy
Twój uśmiech
zagościł łyżeczką do smaku
wspomnieniem dotarło do mnie
pierwszym łykiem porannej
w słońcu drugiego dnia lipca
zapłakałaś
ukazując światu swoje przyjście
niebieskich oczu
wpatrzona w mój wiersz
o jabłoniach zapomnianego sadu
tylko ugor w chaszczach
wiatr
przywołuje tamte lata
i uśmiechasz się może do mnie
tym oknem
gdzie gospodarstwo Twojego dziadka
mile wspomina
ostatni pobyt

Teresa Barszcz-Ward

Cztery pory roku

Wiosna pełna barw i zapachów
Słońce w zenicie słodkim pocałunkiem
Ożywia delikatne płatki
W promieniach niesie ptasi śpiew

Lato piasek na dłoni i skórze
Fale emocji porywają w obietnicę
Na miłość w wieczorne zachody
Która nigdy nie zgaśnie

Jesieni drzewa kolorami płoną
W szalonym tańcu z wiatrem
A jesienne bajki przy kominku
To chwile magicznych uczuć

Zima kryje tajemną moc
Daje lód i skomrzały las
Skrzydła zamarzniętym drzewom
To opowieść pełna gwiazd i snu

Witold Kiejrys**Wiara w gusła**

Pięćset kilometrów to naprawdę niewiele
 Wspomnienia wracają odbitym echem –
 Za każdym uszczkniętę o detal
 O jedną cegłę
 Czytam „macankę” Majki – urzekła mnie fajerką
 Z trzydziestej trzeciej strony po raz któryś
 Pobudziła do życia
 Kolejny raz skłaniam głowę wyrażając cichą wdzięczność
 Jak wtedy gdy uczyłem się w pokonywaniu strachu

Mówią że to już Zima pora snu i umierania
 A przecież wciąż tęsknię do dawnych trzcinowisk i bagien
 Po których całymi dniami wędrowałem
 W poszukiwaniu uśpionego życia –
 Mogłem pobudzać je cichym śpiewem modlitwą
 I tym o czym mówiono do mnie: tkwiący w gusłach...

Dzisiaj nie muszę szukać zakłęb w przemokniętych butach
 Wiotkie trzciny oddają szron moim włosom
 Zanurzone we mnie pięćset kilometrów dalej
 W życiu pamięci bez pamięci
 Także bez końca

Beata Kibicka**Spodziewam się najlepszego**

Pamiętaj mięta zapachnie
 gdy ją rozetrzesz w dłoniach
 Promień rozjaśni myśl
 gdy tylko wystawisz się na słońce

Dzień w którym myślimy
 że jest najgorszy
 i nic nie idzie dobrze

Jest dniem w którym dzieją się cuda
 za ciemną kotarą zwątpienia
 Jest tylko chwila przed świtem
 Przystankiem do spełnienia

Maria Duchnik**Za linią horyzontu**

Samotnie wpatruję się w ciszę.
 Linia horyzontu zdaje się tak blisko
 Tylko wyciągnąć rękę
 A skraj świata już, już w zasięgu.

A jednak...
 Wyciągnięta dłoń trafia tylko w pustkę,
 Mgła szarością zakrywa nadzieję,
 Boję się zrobić następny krok.
 A jak tam już tylko NIC?

Aneta Przybyłek**Poległym na Bałkanach**

Przed deszczem
 Przychodzi wiatr
 Trzęsie koronami drzew
 Głaszcze trawy
 Jakby chciał
 Powiedzieć
 To nie ja
 To tylko ta wojna
 Co jest we mnie
 A targa tymi
 Dookoła
 A deszcz
 Deszcz przychodzi
 By zmyć krew
 Która była
 Za młoda

Gala Jubileuszowa 40-lecia PSTK

3 października 2024 r. w Muzeum Mazowieckim w Płocku odbyła się Gala Jubileuszowa 40-lecia Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Wydarzenie patronatem honorowym objął starosta Powiatu Płockiego Sylwester Ziemkiewicz oraz prezydent Miasta Płocka Andrzej Nowakowski. Partnerem wydarzenia został Samorząd Województwa Mazowieckiego – Mazowsze serce Polski, patronatem medialnym – *Petro-news Płock* i *Tygodnik Płocki*. Honorowymi gośćmi byli Elżbieta Gapińska – posłanka na Sejm RP i kierownik Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Płocku Bogdan Banaszczyk.

Z Warszawy przyjechał przewodniczący Rady Krajowej RSTK Paweł Soroka z odznaczeniami przyznanymi przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Brązowe medale „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” otrzymali Krystyna Olędryńska i Krzysztof Bieńkowski. Sześciu członkom przyznano odznaki honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”: Tadeuszowi Dejneckiemu, Jolancie Michalskiej, Elżbiecie Kwilman, Teresie Hannie Woźniak-Kwiatkowskiej, Annie Włochowskiej i Alicji Wiśniewskiej.

Marszałek Województwa Mazowieckiego – Adam Struzik przyznał medale pamiątkowe „Pro Masovia”, które trafiły do PSTK, Andrzeja Kani i Elżbiety Maliszewskiej. Urząd Marszałkowski przyznał również dyplomy wszystkim członkom Stowarzyszenia. Na ręce prezes Moniki Mańkowskiej profesor Paweł Soroka wręczył Dyplom Rady Krajowej Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury za całokształt działalności.

W czasie Gali Jubileuszowej PSTK została otwarta wystawa „40 lat minęło”. Swoje obrazy zaprezentowała sekcja plastyczna: Elżbieta Kwilman, Danuta Sznajder-Śliwińska, Hanna Kostrzevska, Teresa Hanna Woźniak-Kwiatkowska, Maria Siczekowska, Maria Żak, Maria Bukowska, Danuta Łyzinska, Zofia Długosz, Stanisława Kolec, Agnieszka Kraśniewska, Barbara Tyszkiewicz, Jolanta Pawłowska, Jolanta Zmysłowska, Barbara Stoparek, Jadwiga Kaliwoda-Parzyńska, Patrycja Owczarzak, Teresa Dominik, Magdalena Anna Pawłowska, Joanna Robak i Bożena

Marszałek. Jan Waluś zaprezentował publikacje i kolekcję pieniędzy, Andrzej Kania wyroby kowalstwa artystycznego, Monika Fabiańska i Magdalena Anna Pawłowska robótki ręczne.

Dzięki nagrodzie od prezydenta Miasta Płocka, z okazji Jubileuszu, wydany został almanach Płockiego Stowarzyszenia Twórców Kultury „Ludzie z pasją 40 lat minęło”. Znalazły się w nim wiersze i teksty literackie, obrazy i grafiki plastyczne, wyroby sekcji rękodzieła, biogramy członków, rys historyczny, krótka fotorelacja z 40 lat działalności oraz wpisy przyjaciół i sympatyków Stowarzyszenia.



Od lewej: kierownik Delegatury Urzędu Wojewódzkiego w Płocku Bogdan Banaszczyk, Hanna Teresa Woźniak-Kwiatkowska odbiera honorową odznakę „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i Paweł Soroka

Prezes PSTK Monika Mańkowska wręczyła dyplomy dziękując osobom i instytucjom współpracującym ze Stowarzyszeniem. Wybrane wiersze z almanachu przeczytał aktor Henryk Józwiak. Całość występem wokalnym okraśliła Martyna Murawska z sekcji artystyczno-muzycznej przy akompaniamencie fortepianowym Józefa Ostrowskiego. Na zakończenie uroczystości pani prezes zaprosiła przybyłych gości i członków na ciepły poczęstunek.

Jolanta Michalska



Poezja zawitała do pałacu

Pałac w Kobylnikach to szczególne miejsce. Położony niedaleko Kruszwicy, tuż nad Gopłem, w otoczeniu rozległego parku krajobrazowego ze starymi drzewami kołyszącymi się na wietrze, tworzy wyjątkowo poetycki klimat. To właśnie tutaj, w dniach od 5 do 8 września bieżącego roku, w ramach XXXIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń, kobylnickie lwy i podwoje pałacu powitały poetów z najróżniejszych zakątków kraju. Radości ze wspólnego spotkania nie było końca, a poezja i muzyka rozbrzmiewała na korytarzach i salonach.

Już pierwszego dnia odbyła się uroczysta gala, otwierająca to ważne wydarzenie, na którą zaproszono wielu dostojnych gości z ramienia władz miasta i gminy Kruszwica, środowisk kulturalnych, sponsorów i sympatyków. Nad całością czuwały Krystyna Wulert i Magdalena Jagiełłowicz, a w roli prowadzącej wystąpiła Alina Rzepecka. Podczas gali ogłoszono wyniki konkursów poetyckich, jak również promowano tegoroczny almanach poetycki pt. „Spotkaliśmy się na zawsze”. W części artystycznej, z poezją śpiewaną, wystąpili Emilia Pawłowska i Maciej Olesiński. Można było również podziwiać wspaniałą wystawę prac malarskich Marii Żywickiej-Luckner, zatytułowaną „Madonny”. Atmosfera sprzyjała wzajemnym rozmowom kuliarnym.

Zgodnie z tradycją, pierwszego dnia Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń Kruszwica-Kobylniki, ogłoszono konkurs na fraszkę. Dodatkową trudnością było wykorzystanie wskazanych słów – kluczy, które we fraszce należało umieścić.

Kolejnego dnia poeci odwiedzili placówki oświatowo-wychowawcze w Kruszwicy i na terenie gminy Kruszwica. Takie spotkania od lat towarzyszą tej imprezie kulturalnej, a przy tym są niezwykle cenne dla obu stron, sprzyjają wzajemnemu poznaniu ponad podziałami pokoleniowymi, służą rozwijaniu zainteresowań literaturą, pozwalają na uzyskanie odpowiedzi m.in. na pytania w sprawie konkursów literackich, a przede wszystkim są okazją spotkania z poetą współcześnie piszącym. Dla poety ważna jest informacja zwrotna – w jaki sposób słuchacze, także ci najmłodsi, odbierają jego wiersze.

Istotną sprawą jest praca nad własnym tekstem, nad doskonaleniem przekazu treści, umiętnym łąčeniem słów, logiką i tzw. higieną wiersza. Dlatego tak wartościowe są warsztaty, w których poeci biorą udział w trakcie literackich spotkań. W tym roku odbyły się one naprzemiennie w dwóch grupach. Prowadzili je *Majka Maria Żywicka-Luckner* wraz z *Agnieszką Tomczyszyn-Harasymowicz* oraz *Michał Piętniewicz* z *Mateuszem Bruckim*. Podział na grupy umożliwił łatwiejsze odczytanie tekstów prezentowanych na ekranie, możliwość zabrania głosu w dyskusji i pochylenie się nad każdym udostępnionym tekstem, jak również wysłuchania opinii prowadzących.

Wieczorem poeci podążyli gromadnie pod słynną Mysią Wieżę, gdzie według legendy myszy Popiela zjadły. Tam na scenie wystąpił Leonard Luther z zespołem, a jego powszechnie znane i lubiane piosenki zachęcały do tańca, gromkich oklasków oraz niosły się echem po falach Gopła.

Muzyka i piosenka rozbrzmiewała także we wnętrzach kobylnickiego pałacu oraz w jego otoczeniu. Wielokrotnie poeci gromadzili się wokół Dariusza Kosmańskiego (gitara) i Katarzyny Narożnej (ukulele), by łączyć głosy we wspólnym śpiewaniu. W sobotnie popo-

łudnie, z recitalem poezji śpiewanej, wystąpił Waldemar Hładki. Swym głosem i mistrzowską grą na gitarze zachwycił zgromadzoną publiczność.

Wieczorem mistrzowie pióra zebrał się przy ognisku, gdzie piekli kielbaski i delectowali się chlebem ze smalcem i ogórkami. Nie zabrakło również gorącej kwaśnicy oraz podplomyków. W tak ciepłej atmosferze rozstrzygnięto konkurs na fraszkę.

Ostatni, czwarty dzień XXXIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń, upłynął pod znakiem warsztatów recytatorskich. Poeci doskonalili techniki prawidłowego oddechu, emisji głosu, ćwiczeń rozluźniających mięśnie. Mieli też możliwość zaprezentowania swoich

umiejętności podczas prezentacji własnego wiersza. Wszystko to odbywało się pod czujnym okiem prowadzącej warsztaty Małgorzaty Witkowskiej – aktorki filmowej i teatralnej.

W trakcie spotkań literackich można było również skorzystać z indywidualnych konsultacji poetyckich u Eli Galoch.

Podsumowanie i zakończenie XXXIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń nie obyło się bez oklasków, łez wzruszenia, żalu, że tak pięknie przeżyty wspólnie czas dobiega końca. Pożegnaniom towarzyszyło przekonanie, że za rok ta wielka, poetycka rodzina znowu spotka się w gościnnych progach pałacu w Kobylnikach, strzeżonego przez kamienne lwy. Miłym wspomnieniem po tegorocznych XXXIII OLSP pozostaną okolicznościowe koszulki z nadrukowanymi tytułami wydanych almanachów, almanach o wymownym tytule „Spotkaliśmy się na zawsze”, no i oczywiście – smakowicie pachnący, okrągły bochen chleba, подарowany każdemu uczestnikowi przez burmistrza Kruszwicy.

bylnikach, strzeżonego przez kamienne lwy. Miłym wspomnieniem po tegorocznych XXXIII OLSP pozostaną okolicznościowe koszulki z nadrukowanymi tytułami wydanych almanachów, almanach o wymownym tytule „Spotkaliśmy się na zawsze”, no i oczywiście – smakowicie pachnący, okrągły bochen chleba, подарowany każdemu uczestnikowi przez burmistrza Kruszwicy.

Lucyna Siemińska



Otwarcie XXXIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń, od lewej: Mikołaj Bogdanowicz – burmistrz Kruszwicy i Alina Rzepecka



Lauretki Konkursu Poetyckiego dla Dzieci i Młodzieży „Strofy znad Gopła”



Wydarzenie literackie w Trawnikach

W dniu 27 maja 2024 r. odwiedziliśmy z profesorem Pawłem Soroką naszego kolegę, poetę Jurka Jarosza, członka Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Świdniku, w jego niewielkiej, ładnej miejscowości Trawniki, koło Lublina.

Wieczór literacki zaczął się wcześniej, bo o godzinie 16. Wprowadzono nas z ozdobionego miejscowym, atrakcyjnym malarstwem hallu, do eleganckiej sali widowiskowej. Nie powstydziliby się takiej dobre multikino w Warszawie.

Powitała nas pani Monika, prowadząca spotkanie. Na scenie oczekiwali już pianiści i wokalista, którzy rozpoczęli wieczór akcentem muzycznym poświęconym Jurkowi Jaroszowi. Publiczność zasiadła w wygodnych, czerwonych, pluszowych fotelach.

Na scenę zaproszono cztery poetki, które stworzyły rodzaj uwertury do zbliżającego się wydarzenia kulturalnego. Każda z nich przedstawiła jeden wybrany przez siebie wiersz, interpretując go uroczystie i dostojnie.



Muzycy rozdzielali utworami poszczególne części spotkania. Prowadząca zaprezentowała krótki biogram poety, a zaraz po nim odczytała kilka jego wierszy. Po krótkiej rozmowie z beneficjentem i kilku tradycyjnych pytań: „Od kiedy pan pisze?”, „Co pana inspiruje?”, „Jakie pan ma plany?”, prowadzenie przejął autor. Zaprezentował on szereg swoich nastrojowych wierszy.

Pani Monika przejęła mikrofon i zwróciła się do publiczności: „Może ktoś z państwa chciałby coś powiedzieć, skomentować?”. Na prośbę odpowiedział Paweł Soroka, przewodniczący Rady Krajowej RSTK, który docenił Jerzego Jarosza oraz członków regionalnego stowarzyszenia za ich aktywność oraz piękne utwory literackie i plastyczne. Podzielił się osobistymi obawami na temat zagrożonego pokoju na świecie oraz w naszym regionie. Omówił także aktualną sytuację międzynarodową, a także perspektywy rozwiązania wojny na Ukrainie.



Jako drugi poprosił o głos Jerzy Burski – wiceprezes Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury, który wyraził podziw dla utworów kolegi z Trawników. Stwierdził, że poziom twórczości w stowarzyszeniach regionalnych jest bardzo wysoki i wyrównany. Autorzy kreują piękne utwory, niezależnie od miejsca ich powstania. W związku ze zbliżającym się Dniem Matki zaprezentował wiersz o matce.

Muzycy zaprezentowali utwór pożegnalny. Publiczność mimo zakończenia występów, nadal siedziała zasluchana w pogłos tej pięknej, kulturalnej imprezy.

Otworzyły się kuluary Ośrodka Kultury. Przy stołach zasiedli pisarze, poeci i plastycy. Wymieniano poglądy o sztuce i twórczości. Niektórzy prezentowali swoje utwory, których słuchano z wielkim zainteresowaniem i aplauzem.

Jerzy Burski

Jubileusz 40-lecia RSTK w Chełmku



20 września 2024 roku odbyły się obchody 40-lecia działalności Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Chełmku. Oficjalna część uroczystości miała miejsce w Miejskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji, natomiast nieoficjalna – nieco później – na Stawach.

W obchodach uczestniczyli: prezes Rady Krajowej Stowarzyszenia Twórców Kultury – Paweł Soroka, burmistrz Chełmka – Andrzej Saternus, zastępca przewodniczącego Rady Miejskiej – Henryk Kowalski, sekretarz Urzędu Miejskiego – Janina Świerż, dyrektor MOKSiR – Waldemar Rudyk, kierownik Biblioteki Publicznej MOKSiR – Ula Bialik oraz redaktor naczelny „Echa Chełmka” – Paweł Waliągóra.



Od lewej: przewodnicząca RSTK w Chełmku Józefa Ostrowska, Paweł Soroka i Jacek Jeleń

Podczas uroczystości dyplomy od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego za działalność artystyczną wręczyli Lidii Kurnik, Barbarze Musiał oraz Danucie i Leszkowi Skuczyńskim, prezes Krajowej Rady Paweł Soroka oraz burmistrz Andrzej Saternus.

Następnie dyplomy okolicznościowe za szczególne osiągnięcia w dziedzinie twórczości i upowszechnieniu kultury, przyznane przez Radę Krajową Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury, otrzymali: Danuta Skuczyńska, Jolanta Kućka-Noworyta, Ireneusz Musiał, Kazimierz Szuszczyk, Barbara Fraszczyńska, Zbigniew Trzciniński i Walentyna Iwanek.

Za udział w Ogólnopolskim Plenerze Artystycznym dyplomy otrzymali: Anita Młodzik, Józef Trzaska, Sabina Piotrowska, Mira Sabatowicz-Ziob, Zbigniew Ziob, Andrzej Ryszard Czerwiński, Zbigniew Krawiec, Jolanta Kućka-Noworyta, Danuta Nowak, Zbigniew Trzciniński, Antoni Korycik, Barbara Musiał, Józefa Ostrowska i Irek Musiał.

Podczas biesiady na Stawach można było obejrzeć wystawę prac ze wspomnianego pleneru. W Miejskim Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji także zaprezentowaliśmy swoje prace z okazji jubileuszu.

Serdecznie dziękujemy wszystkim przedstawicielom zaprzyjaźnionych Stowarzyszeń, którzy wzięli udział w jubileuszowych uroczystościach. Razem z Wami mogliśmy świętować 40-lecie naszej działalności. Dla nas, członków RSTK Chełmek, ten dzień był naprawdę wyjątkowy.

Przewodnicząca RSTK w Chełmku
Józefa Ostrowska

Janusz Termer

W imię Ojca Zbyszka i Syna Marcina

dokończenie ze str. 1

sny, ostry i gniewny sposób pokoleniowe widzenia świata ówczesnych, wchodzących w życie na przełomie tysiącleci tak zwanych *milenialsów*. Z osobistym spojrzeniem na rzeczywistość. Ukazywaną, jak w przypadku Marcina J., nie tylko poprzez wiersze własne czy rówieśników, ale również i poprzez „stare” wiersze ojca, teraz odkrywane na nowo, a także teksty wielu przywoływanych przez „Panta Koinę” *klasyków* europejskiej i światowej poezji z kręgu głównie tak zwanych „poetów wyklętych” (kto ciekaw niech sprawdzi, że jest na tej liście między innymi nawet wiersz „Plemiona” Michaiła Lermontowa!).

Wracamy jednak z tej wycieczki do samych „Wierszy wybranych” Zbyszka J. (przepraszam za tę stałą familiarność, ale znaleźliśmy się „od zawsze”, czyli ponad 60 lat, od czasów studenckich i powstania grupy Orientacji Poetyckiej Hybrydy na ulicy Mokotowskiej w Warszawie, gdzie współredagowaliśmy przez pewien czas pismo „Orientacje”, a wieczory spędzaliśmy „po bożemu”... czyli jakby się kto pytał, słuchając Dudusia-Matuszkiewicza oraz pierwszych występów – wtedy jeszcze zgodnych w swej anty systemowej postawie – „kabareciarzy”: Wojtki Młynarskiego, Jonasza Kofty, Jana Pietrzaka czy Adama Kreczmara). A zatem wracając do wierszy w opracowaniu i wyborze Marcina Jerzyny, trzeba powiedzieć, że powstał wybór naprawdę niebanalny, oryginalnie pomyślany i zrealizowany konse-

kwentnie. Przede wszystkim jako osobiste jego spojrzenie na poetycki dorobek ojca. Dzięki kierowaniu się przy tym doborze tekstów, głównie własnym smakiem i gustem, „prywatnymi” preferencjami estetycznymi i znaczeniową dla niego dziś samą wagą poszczególnych utworów. Bez oglądania się na, znany nam wszystkim dobrze, ów swego rodzaju „terror” edytorskich zasad, dyktat utartych opinii, choćby krytycznoliterackich poglądów na temat tego, co dobre, co takie sobie, a co zupełnie be! A zatem nie dziwota, że powstał wybór nie liczący się ze zwyczajowymi względami polonistycznie standardowo „poprawnych” edycji „wyborów wierszy”. Takimi choćby na przykład, jak chronologia ich powstawania, pedantyczne trzymanie się „źródeł”, czy dat publikacji wierszy, tytułów tomów, z jakich są zaczerpnięte, itp. itd.

Zobaczmy zatem – wybór Marcina Jerzyny otwiera oto znany i charakterystyczny dla pewnego nurtu dorobku jego ojca wiersz: *** (*Śmiertelny, chcę cię ukryć śmiertelną w ramionach*) pochodzący gdzieś ze „środkowego” okresu poezjopisarstwa Zbyszka, ale zaraz potem pojawiają się też i fragmenty jednego z pierwszych i najbardziej znanych jego wierszy z debiutanckiego tomu, dedykowane mistrzowi jego młodości – Stanisławowi Grochowiakowi. Towarzyszą mu oczywiście i inne nie mniej znane wiersze, wybrane z całego tego przecież długiego, ponad półwiecznego okresu jego

życia i twórczości... W tym na przykład tak często przywoływane, a brzmiące niekiedy tak boleśnie aktualnie jak „Wojna jest wesz”, czy też ten – odwołujący nas do tyłu wspomnień i skojarzeń – „osobistych znajomych”, przyjaciół i kolegów – jak ów słynny i przejmujący tragiczną samowiedzą pt. „Wódka”:

*Ech ty!
Na łzie oparta
Chytra
Ty sposobie
Śmiechu pusty
Wspaniała
Kłękę
Przy twym grobie...*

Powoli potem wybór Marcina J. powraca do przetartych przez wcześniejszych antologistów szlaków w wyborze i układzie tekstów. Znajdziemy tu bowiem także – i słusznie bardzo – obszerną prezentację „Erotyków” Zbyszka, wybór przejmujących wewnętrznym żarem, autentyzmem i prawdą przeżycia cykl „Listów do Edyty...”. Czy też nie mniej znany cykl głosnych „Kolęd” – na czele z ową „Kolędą 1978”:

*Kolędo nie drwij żeśmy tacy mali
jak pastuszkowie, a nawet zwierzęta.
Niech z nas odpłyną alkohole rzeki
I niech się naród wreszcie opamięta*

czy „Kolęda” z 2005 roku:

*Jezu, dziś nam potrzeba
Abyś się narodził*

*Bo nam oczy osłepty
Ciemność weszła w słowa...
Bo nas mylą i mamią
Fałszywi prorocy...*

I na koniec swego wyboru Marcin J. znajduje miejsce dla owych, około siedemdziesięciu, nieznanych nam dotąd, zaczerpniętych z rodzinnego archiwum – „Wierszy ostatnich”, w których Zbyszek J., jego zdaniem, a i zdaniem autora przedślowia do tego wyboru, Andrzeja Wołoszewicza, podejmuje na nowo główne wątki („ryty”) całej swej twórczości związane z doświadczeniem doznań i lęków egzystencjalnych, trudnych osobistych losów wojennych i lat późniejszych, ściśle prywatnych obowiązków i rodzinnych perypetii, ale i przede wszystkim historyczno-społecznych uwikłań – wspólnych zresztą dla całej jego (naszej) generacji...

Będzie to też na pewno znaczący materiał dla dociekliwych badaczy i krytyków. Bo moim zdaniem Marcin Jerzyna-syn miał pełne prawo do takiego, a nie innego układu i doboru wierszy Zbyszka-ojca do tej antologii! I to nie tylko przecież ze względów rodzinnego pokrewieństwa. Ale czy miałby do tego, czyli osobistego, subiektywnego wyboru prawo każdy inny antologista? Teoretycznie oczywiście tak, acz przecież byłby to zupełnie inny wybór...

Zbigniew Jerzyna, *Wybór wierszy*, opracowanie i wybór Marcin Jerzyna, przedmowa Andrzej Wołoszewicz, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 425.

XV Puls Słowa na 52. Warszawskiej Jesieni Poezji

W dniach 11-13 października 2024 roku w Warszawie odbyła się kolejna odsłona Warszawskiej Jesieni Poezji pod patronatem Związku Literatów Polskich. W jesiennej, barwnej aranżacji Domu Literatury na Krakowskim Przedmieściu 87/89 odbyły się liczne spotkania literackie, przyjacielskie, środowiskowe. Sobotnie popołudnie 12 października oddane zostało we władanie medykom, gdzie najpierw ogłoszono wyniki XV Ogólnopolskiego Konkursu Poetycko-Prozatorskiego *Puls Słowa* dla lekarzy i lekarzy dentyстів.

Jury pod przewodnictwem prezesa ZLP Marka Wawrzekiewicza uhonorowało w kategorii poezja w kolejności nagród Bolesława Sawickiego, Witolda Kopcia i Ewę Gluzę, wyróżniono także Joannę Czajkowską-Słasko, a wyróżnienie drukiem w kwartalniku „Własnym Głosem” otrzymała Anna Pituch-Noworolska. W

kategorii proza pierwsze miejsce przypadło Katarzynie Wierzbickiej, drugie Agnieszce Kani, a trzecie Monice Szymczakowskiej.

Po wręczeniu upominków i chwili dla fotoreporterów odbył się koncert poetycko-muzyczny *Molekuły wrażliwości 7*, gdzie aktorzy Iwona Rulewicz i Maciej Zuchowicz czytali wiersze laureatów, a o oprawę muzyczną zadbał Sławomir Korsan. Po krótkiej przerwie poświęconej głównie gratulacjom dla wyróżnionych w konkursie, uczestnicy spotkania zostali zaproszeni na koncert zespołu Kisieliński Trio, który z upływem minut zamienił się we wzajemną rozspiewaną relację koncertujących i słuchaczy, ale o tym tylko tyle, bo niech żałuje każdy, kto mógł, a nie przybył. Należy także wspomnieć, że w

kuluarach można było obejrzeć obrazy lekarzy, członków Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie. Tegoroczne spotkanie należy zaliczyć do niezwykle udanych, co jest nie małą zasługą organizatorów w tym Waldemara Hładkiego i Majki

Żywickiej-Luckner z Unii Polskich Pisarzy Lekarzy oraz Bożeny Hoffman-Golańskiej z Okręgowej Izby Lekarskiej w Warszawie. Dziękujemy i do zobaczenia za rok.

Maria Świąder



Fot. Seweryn Kowalski

DZIŚ IDE WALCZYĆ...

spotkanie poetyckie w 80 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia 2024 r. w Klubokawiarni Centrum Aktywności Międzypokoleniowej (CAM) NASZA przy ul. Stalowej 29 w Warszawie odbyło się spotkanie poetyckie poświęcone 80-tej rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Współorganizatorkami i uczestniczkami spotkania były trzy poetki, członkinie Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury (WSTK) – Danuta Chyla, Jolanta Bogusławska i Elżbieta Kurdej-Oklesińska. Spotkanie prowadziła Danuta Chyla, która krótko opowiedziała o genezie i historii zrywu powstańczego, a także o jego skutkach.

Podczas spotkania minutą ciszy uczczono pamięć zmarłej w dniu 1 sierpnia 2024 r. 106-letniej uczestniczki Powstania – Barbary Sowy pseudonim „Basia”. Sylwetkę bohaterki Powstania przybliżyła Elżbieta Kurdej-Oklesińska. Barbara Sowa z domu Gettel urodziła się 23 czerwca 1918 roku. W czasie Powstania Warszawskiego miała 26 lat i była sanitariuszką IV Obwodu „Grzymała” (Ochota) Warszawskiego Okręgu Armii Krajowej. Po powstaniu Barbara Sowa trafiła do szpitala polowego w Łuszczewie, gdzie opiekowała się rannym powstańcem-partyzantem Bernardem Sową, który został jej mężem. W 1945 roku zamieszkali we Wrocławiu. Do urodzenia dzieci



pani Barbara pracowała w Pafawagu, a od 1953 roku w Zakładach Energetycznych we Wrocławiu. Mieszkała na wrocławskich Krzykach.

Podczas pierwszej części programu publiczność wysłuchiwała autorskich wierszy poetek: Danuty Chyły, Jolanty Bogusławskiej i Elżbiety Kurdej-Oklesińskiej o tematyce powstańczej. W drugiej części programu zostały zaprezentowane wiersze poetów uczestniczących w Powstaniu Warszawskim i piszących o nim: Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Krystyny Krahelskiej, Mirona Białoszewskiego, Józefa Szczepańskiego, Juliana Przybosi, Adama Ważyka, Ryszarda Kiersnowskiego, Artura Adama Międzyrzeckiego, Edwarda Chudzyńskiego.

O godz. 17:00 – w GODZINĘ „W”, gdy zawyły syreny w Warszawie, wszyscy uczestnicy spotkania wyszli na ulicę i

stojąc oddali hołd poległym powstańcom.

Trzecią część programu stanowiło wspólne śpiewanie piosenek powstańczych. Uczestnicy otrzymali wydrukowane śpiewniki z tekstami najbardziej znanych i popularnych piosenek powstańczych. Podczas prezentacji wierszy i śpiewania piosenek wyświetlana była przygotowana przez Elżbietę Kurdej-Oklesińską prezentacja archiwalnych zdjęć z Powstania Warszawskiego i zdjęć ukazujących ogrom zniszczeń miasta po Powstaniu, miejsc upamiętnienia walk i



Fot. góra: od lewej: Elżbieta Kurdej-Oklesińska, Danuta Chyla, Jolanta Bogusławska

Fot. dół: od lewej: jedna z uczestniczek spotkania, Danuta Serzynko, Elżbieta Kurdej-Oklesińska, Danuta Chyla, Jolanta Bogusławska

śmierci powstańców oraz ludności cywilnej, które znajdują się we współczesnej Warszawie. Było to bardzo wzruszające, pełne emocji i przeżyć spotkanie.

Elżbieta Kurdej-Oklesińska

Fot. Jolanta Bogusławska, Danuta Serzynko
Fot. Barbary Sowy z archiwum prezydenta m. Wrocławia

Praca nagrodzona III miejscem w konkursie „Puls Słowa 2024”

Monika Szymczakowska

Ja wydmuszka

Jest już po wszystkim – tak powiedziała położna, która wiozła mnie na inny oddział, z dala od płaczących noworodków i szczęśliwych rodzin. Faktycznie, po wszystkim – pomyślałam – nie ma nic. Położono mnie na nowym łóżku, w nowej sali; położna wyszła, chyba ze sporą ulgą. Nikt nie lubi obcować ze śmiercią i smutkiem; często nie wiadomo, jak się wtedy zachować; co zrobić ze wzrokiem, z rękami, ze słowami. Dużo łatwiej dzielić z kimś radość. Zresztą taki jest przecież zamysł położnych – witać na świecie nowych ludzi i cieszyć się radością matek i ojców. Nikt nie uczy w szkołach medycznych, jak rozmawiać o śmierci, a tym bardziej – jak z nią obcować.

Zostałam sama; w pustej sali, z pustym brzuchem. Pomimo ogromnego zmęczenia porodem (tak, to był poród, choć zdecydowanie za wczesny), nie mogłam zasnąć. Leżałam skostniała z bólu i z ulgi (choć tego wstydziałam się najbardziej; ulotna i upiorna w tej chwili emocja – ulga). Już nie płakałam. Wszystkie łzy wypłynęły ze mnie przez ostatnie 4 dni, od czasu diagnozy – przedwczesna czynność skurczowa, rozwarcie na 4 cm, pęcherz płodowy wpuklony do pochwy. Przez wszystkie te dni podejmowano próby wyhamowania tego, co jak się okazało, było nieuniknione. Ale dawało nadzieję! Że zniosę wszystko, każdy ból i każde odarcie z intymności, byle tylko dać dzieciom szansę. Przekraczałam więc

kolejne progi – zmęczenie, oddawanie moczu i stolca do „basenu”, podmywanie przez męża i personel, znudzone westchnienia pań salowych, „że znowu basen”, drżenia całego ciała po kolejnej kroplówce z fenoterolu. Pomimo mojego szczerzego pragnienia i pełnej otwartości na wszystko; pomimo całodziennych modlitw po cichu, Stwórca zadecydował inaczej. Chłopcy musieli się urodzić, bez szans na życie poza mną.

Nadszedł wieczór. Szpitalny oddział powoli cichł z typowego w ciągu dnia, często niezauważalnego szumu. Milkły rozmowy na korytarzu, wolniej stukwały buty personelu, gasły odgłosy wózków do rozwożenia leków. Nadchodziła cicha noc. Cicha, ale wcale nie święta; bez jasności lamp wychodziły ze wszystkich kątów smutki i strachy, i nacierały na mnie ze zdwojoną siłą. Łzy znowu płynęły, bez jakiegokolwiek kontroli. Kłęby myśli, czarne i kolczaste, przyspieszały bicie serca i oddech. Ciemność i cisza.

Po nocy nadszedł ranek, na przekór wszystkim. Rana goi się prawidłowo, wszystko przebiega dobrze – powiedział starszy doktor, a potem chrząknął zmieszany – no, proszę się nie martwić, jest pani młoda, zdrowa; będzie pani miała jeszcze mnóstwo dzieci, no – i wyszedł. Łzy same płynęły. Jakie mnóstwo? Przecież ja już miałam dzieci! Wybraliśmy z mężem już ubranka na pierwsze dni po urodzeniu i wózek, taki ładny, niebieski. Co z TYMI dziećmi?

Po kolejnej szpitalnej dobie, spędzonej na bezmyślnym patrzeniu się w sufit lub ścianę, dostałam kartę wypisową. Przyjechał po mnie mąż, w towarzystwie ukochanych dziadków, bo nie chciałam wracać do własnego domu. Jeszcze kilka dni mogliśmy spędzić w małym, ale pełnym zrozumienia mieszkaniu i dopiero stamtąd ruszyć tylko we dwoje, aby zmierzyć się z pustą rzeczywistością. Zamknęliśmy wspólnie drzwi kolejnego rozdziału równocześnie z zamknięciem szklanych drzwi szpitala. Ale to nie przyniosło ulgi.

W kolejnych dniach nie chciałam nikogo martwić, przecież i tak smucili się naszą sytuacją. Tak, już coraz lepiej – odpowiadałam mechanicznie. Czasem tylko skulona w pozycji embrionalnej cicho płakałam. Ale potem przestawałam i uśmiechałam się, choć trochę krzywo. Ból został; trochę skostniały, trochę zaszuszone...

Po kilku tygodniach bezruchu i smutku, napisałam w swoim starym pamiętniku:

Ciało kobiety nie zapomina jeszcze długo o ciąży; piersi nadal bolą w niespełnieniu, a drobne ruchy perystaltyczne przez chwilę z wielką nadzieją rozpoznajesz jako dowód trwającego wewnątrz ciebie życia. Ale nic tam tak naprawdę nie ma. I ten przeblysł świadomości boli wielokrotnie, w ciągu kolejnych, niezmiennie następujących po sobie dni.

30 lat wydawania „FILANTROPA NASZYCH CZASÓW”

Miłość do ludzi

15 października 2024 roku, w restauracji „Rycerska” w Poznaniu, świętowaliśmy 30 lat wydawania naszego miesięcznika. Trudno uwierzyć, że od wydania pierwszego numeru minęło tyle czasu. Trzy dekady to wiele wartościowych chwil, które trudno streścić w kilku zdaniach. „Filantrop” został założony w 1994 roku przez Marcina Bajerowicza, który uczestniczył wówczas w tworzeniu domu dla bezdomnych w Dębnie koło Nowego Miasta nad Wartą.

Słowo filantrop wywodzi się z dwóch greckich słów: *fileo* (kocham) i *antropos* (człowiek). To właśnie miłość do ludzi oraz potrzeba udzielania im bezinteresownej pomocy skłoniła redaktora naczelnego do utworzenia tego miesięcznika. A „naszych czasów”, bo właśnie w naszych czasach rzecz się rozgrywa. Filantropia nie jest dla nas organizowaniem darowizn, lecz tworzeniem humanitarnych warunków, w których osoby z niepełnosprawnościami będą mogły żyć samodzielnie i niezależnie, z własnej pracy. W których będą miały szansę na powrót do zdrowia i twórczego, godnego życia.

„Filantrop” jest miesięcznikiem o zasięgu ogólnopolskim, w którym osoby z niepełnosprawnościami wypowiadają się we własnym imieniu, pisząc o swoich dokonaniach oraz sukcesach w różnych dziedzinach życia zawodowego i społecznego, a także o trudnościach wynikających na przykład z braku dostępności obiektów użyteczności publicznej lub innego rodzaju barier. Publikowanie twórczości osób z niepełnosprawnościami jest dla nich formą rehabilitacji, a dla czytelników – szansą poznania ich codziennego życia, zdolności twórczych, odczuć, myśli i przeżyć. Dzięki temu wzrasta wiedza i poszerza się świadomość społeczna na temat niepełnosprawności.

Podczas wydarzenia jubileuszowego, współfinansowanego ze środków Powiatu Poznańskiego, uzdolnienia wokalne oraz malarskie prezentowali uczestnicy placówek terapeutycznych. Zaśpiewali uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej prowadzonego przez Stowarzyszenie Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski im. Leszka Grajka w Swarzędzu oraz Dawid Karpiński, uczestnik Warsztatu Terapii Zajęciowej Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” w Pobiedziskach. Z kolei Warsztat Terapii Zajęciowej „Promyk”, prowadzony przez Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk” w Komornikach, przygotował



Z prawej Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny „Filantropa Naszych Czasów”

wystawę prac plastycznych uczestników. Były to prace malarskie o różnej tematyce, skłaniające do radości, ale i refleksji nad otaczającą nas rzeczywistością. Opowiedziała o nich Karolina Jurga, terapeutka zajęciowa wspomnianego WTZ wraz z uczestniczką Moniką Andrzejewską. Monika jest mieszkanką powiatu poznańskiego, która uwielbia tworzyć i dzielić się z ludźmi swoim talentem. Malowanie pozwala jej lepiej wyrażać siebie – własne emocje i doświadczenia. Chyba nie ma nikogo, kto przeszedłby obojętnie obok jej prac.

Łamy miesięcznika „Filantrop” w ciągu wielu lat wypełniały artykuły i

niem mięśni. Zdążyliśmy spełnić największe marzenie Tomka o wydaniu własnej książki – w listopadzie 2019 roku otrzymał autorskie egzemplarze, a w styczniu 2020 roku zmarł. Fragmenty książki Tomka oraz innych publikacji wydanych przez Fundację „Filantrop” czytał podczas uroczystości Andrzej Lajborek, aktor Teatru Nowego w Poznaniu.

Otrzymaaliśmy wiele gratulacji i życzeń. Agata Sobczyk, Wojewoda Wielkopolska, w liście gratulacyjnym napisała tak:

„...Poprzez współpracę różnych środowisk, instytucji oraz przede wszystkim osób z pasją i wiarą w to, że każdy człowiek ma prawo do pełnego i godnego życia, miesięcznik ten stał się dla wielu symbolem inkluzji i empatii. Jego działalność odzwierciedla ideę solidarności społecznej i wspólnoty, budując mosty między ludźmi i środowiskami. Przekazuje wyrazy uznania wszystkim, którzy przez te 30 lat przyczyniali się do tworzenia tego wyjątkowego projektu. Wierzę, że efekty Państwa pracy będą trwać w zmieniającym się świecie, a także będą inspirować kolejnych działaczy i działaczki społeczne do korzystania z Państwa doświadczeń i wrażliwości społecznej”.

List gratulacyjny od Małgorzaty Lorek, prezesa Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych, wręczyła Anna Skupień, dyrektor Oddziału Wielkopolskiego PFRON. Z kolei list gratulacyjny od Jana Grabkowskiego, starosty poznańskiego, odczytała Sylwia Dolna – Pełnomocnik Starosty Poznańskiego do spraw Osób z Niepełnosprawnościami. Mirosław Wieloch, wiceprzewodniczący Rady Powiatu w Poznaniu, zwrócił uwagę na talenty twórcze osób z niepełnosprawnościami, dzięki którym społeczeństwo może przekonać się o ich wyjątkowości i wartościowości. Gratulacje na ręce Marcina Bajerowicza, redaktora naczelnego „Filantropa”, składało wielu przedstawicieli instytucji publicznych, organizacji pozarządowych, warsztatów terapii zajęciowej, środowiskowych domów samopomocy, domów pomocy społecznej oraz innych placówek, którym przez te trzy dekady służył „Filantrop”. Z Warszawy z gratulacjami przyjechała Maria Bednarek, prozatkorka i poetka, stała czytelniczka „Filantropa”. Na kolejne lata życzymy sobie nieustającej możliwości odkrywania nowych talentów osób z niepełnosprawnościami i tworzenia im przestrzeni wymiany myśli oraz doświadczeń na naszych łamach.

Karolina Anna Kasprzak

Pamięć o Powstaniu Warszawskim

Krystyna Woźniak urodziła się długo po zakończeniu wojny. Ale mieszkała w Warszawie, a Warszawa ciągle żyła wspomnieniami tragicznego powstania z 1944 roku. Miejsca, obrazy i ludzie z tamtego okresu tak silnie utrwaliły w jej pamięci, że teraz, jako dojrzała kobieta, od parunastu lat mieszkanka dalekiego od Warszawy Gorzowa Wlkp., musiała napisać wiersze o Powstaniu Warszawskim. Po prostu musiała. Tomikowi nadała tytuł „Niebo pękało sierpniem”.

Na promocję tego tomu do Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki przyszło bardzo dużo osób, zdecydowanie więcej niż na zwykłe spotkania poetyckie. Choć jest to dopiero trzeci tom wierszy Krystyny Woźniak, ale o popularności autorki zdecydowała jej obecność w życiu literackim Gorzowa. Ponadto był to wieczór organizowany przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, więc na pewno przyciągała znana formuła „Obrazy – słowa – dźwięki”. Reżyserią promocji – jak zwykle – zajął się Czesław Ganda, co dawało gwarancję jakości. Miejscem spotkania była największa biblioteczna sala, a publiczność niemal ją wypełniła.

Krystyna Woźniak przyszła na promocję swego tomu wierszy z białą-czerwoną opaską na ręce. Taką samą, jaką nosili żołnierze Armii Krajowej, uczestnicy powstania. Bo ona ciągle tam jest, w Warszawie w dniach powstania. To ona boi się i płacze zamknięta w dusznej piwnicy. To ona spotyka na Chmielnej i Świętokrzyskiej pana poszukującego na barykadzie swojego syna, ona widzi dziewczynę, która niesie na plecach ранnego chłopaka i głaszcze go po twarzy. A jeszcze częściej niż pierwszej osoby autorka w wierszach używa liczby mnogiej, bo ma w sobie przeżycia wszystkich, zarówno tych walczących, jak i ludności cywilnej.

W kolejnych wierszach pokazuje indywidualnych bohaterów. Niektórzy mają nazwiska. Jest Krystyna Krahelska, Krzysztof Kamil Baczyński, Jan Nowak-Jeziorański, ale zdecydowana większość nosi tylko imiona: Helenka, Zenek, Wacusi, Różyczka, Ryszard, Tereska i inni. Każdy z bohaterów ma swoją powstańczą historię i każdy z nich swoim udziałem dołożył się do walki przeciwko silniejszemu okupantowi. Szczególnie wzruszająco Krystyna Woźniak pisze o dzieciach, które uczestniczyły w tym zrywie dorosłych. O ośmioletniej Różyczce, która rannych żołnierzy przenosiła w swiat bajek, o trzynastoletnim Wacusiu, który z misją roznosił listy, o dwunastoletnim Bogusiu, który po powstaniu trafił do Auschwitz i co prawda doczekał wyzwolenia, ale po paru miesiącach tam, już nie był dzieckiem. Większość bohaterów

tych wierszy, zarówno dorosłych, jak i dzieci, zginęła w powstaniu.

one do prezentacji na ekranie. Także w osobnym bloku pokazano zdjęcia ze zbioru

Muzeum Powstania Warszawskiego. Dokumenty, a trafiły do serc.

Obok wymienionych wyżej organizatorów: Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury oraz Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta, dołączyli się także: Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna oraz Miejskie Centrum Kultury.

Tom wierszy Krystyny Woźniak pt. „Niebo pękało sierpniem” można było otrzymać za darmo, ale organizatorzy prosili o datki, które przeznaczone zostaną na potrzeby powodzin.

Po zakończeniu prezentacji do Krystyny Woźniak ustawiała się długa kolejka. Większość osób przyniosła kwiaty w podziękowaniu za wiersze, wiele prosiło autorkę o podpisanie dedykacji.

Od upadku Powstania Warszawskiego minęło już 80 lat. Losy ludzi mieszkających w Gorzowie Wlkp. po wojnie na ogół nie obejmowały tego zrywu, oni mieli inne wojenne i powojenne doświadczenia. A jednak okazało się, że czas, w który swoim życiem i wierszami przyniosła do nas Krystyna Woźniak, dla wszystkich jest ważny, że jest naszą wspólną narodową pamięcią.

Jak przesłania brzmiała piosenka ze słowami Jacka Cygana, którą na zakończenie zaśpiewała Marzena Szumlańska-Śron: „Śpiewajmy pamięć o tych chłopakach, śpiewajmy pamięć o tych dniach”.

Krystyna Kamińska

Fot. Krystyna Karcz, Sylwester Turski



Marzena Szumlańska-Śron i Krystyna Woźniak



Teraz, po latach, często się dyskutuje, czy Powstanie Warszawskie było potrzebne. Dla Krystyny Woźniak, warszawianki z krwi i kości, takie dywagacje nie mają sensu. Bo tamci walczyli „za miejsce urodzenia, za kości przodków, za wolność” i „za marzenia” – jak podkreśla w innym miejscu. Z perspektywy lat i innych wojennych losów można rozważać strategię dowódców powstania. Ale warszawiacy wiedzieli, że trzeba walczyć. Nawet za cenę najwyższą. Za życie.

Większość wierszy spokojnym głosem czytała Krystyna Woźniak, a kilka dodała Marzena Szumlańska-Śron. Ekspresyjną muzyką na fletach teksty dopełniał Czesław Ganda. Słyszało się odgłosy nalotów, wybuchających bomb, pośmiertną żałobę i nieodwracalność losu. Dla kontrastu reżyser wprowadził wspólne śpiewanie powstańczych piosenek. Przed rozpoczęciem promocji ich teksty harcerze wręczyli gościom, a także słowa prezentowane były na ekranie. Na wstępie zaśpiewaliśmy historyczną „Warszawiankę”, potem „Pałacyk Michla” i „O chłopakach z AK”, a instrumentalnie i głosem prowadzili Jacek Kostyszak i Stanisław Dobrzański.

Świetne ilustracje wierszy w tomiku z wykorzystaniem autentycznych fotografii opracował Michał Bajsarowicz. Posłużyły



Katarzyna Narożna

Wszystkie twoje imiona

Przeczą oczy co mieszały
na wielu wcześniejszych twarzach,
że w świecie złudnie nietrwałym
nic dwa razy się nie zdarza.

Choć zachować jest nie sposób
we wspomnieniach odrętwiałych
odbicia tych wszystkich osób,
którymi dla mnie były.

Prowadzą utarte kroki
za każdym razem jednacie
po szlaku spojrzeń głębokich,
doprawionych znanym smakiem.

Cisza w pamięci zakątkach
rozbrzmiewa od oka mgnienia,
szepcząc o naszych początkach,
każdy z nich wynosząc z cienia.

Kolejne imię do listy
dopisuje nam ten żywot;
dołączy do wspomnień mglistych
przywodząc myśl uporczywą

że zdarzało nam się zdarzać,
zwidzać dzieje jednocześnie;
o wszystkich poprzednich twarzach
przypomnimy sobie we śnie.

Małgorzata Pietrzak

My z raj

To nie że nie jestem Ewą
i z twojego żebra
nie powstałam

mam usta całej populacji Ew
mam kształt
ich ramion gładkich
i stromych ud
po których wędrujesz
do swojego raju

twój raj
ma w sobie teraz
siedem cudów świata

to nie
że nie jestem Ewą
ja Małgorzata z domu poetów
ty Adam

to nie że nasze palce
nie pasują do siebie
jakby je dzieliła
stał chłodu

to wszystko nie
bo kiedy przyjmuję cię
w moim gorącym wnętrzu
stał topnieje
niczym rozpalona lawa

NA WARSZTACIE RECENZENTA

U SIOSTRY KONSUMATY

Fragment wiersza pani Oli z Korycina

Ojczyzna to trudne słowo.
Boli mnie dnia każdego.
Nie wiem czy dobrze czynię
Żaląc się na trudność jego.
Wszak nie jest to ława sprawa [...]

Sama treść tekstu zastanawia i wskazuje, że pojęcia, w tym tak pojemne jak – ojczyzna, to dla piszących zawsze kłopot. Któż z nas nie zastanawiał się nad patriotyzmem... kto nie myślał o małej lub dużej ojczyźnie? Wszystko jednak w stylu pogrzebane. Gdy mamy trzecią dekadę XXI wieku warto i w języku, i w stylu być ojczyźnie oddanym. Rym słaby, rym zapożyczony z dawnych wieków nie ma tu racji

bytu. Dziś inaczej mówimy, inaczej myślimy, inaczej działają nasze mózgi. Warto napisać wiersz o ojczyźnie po polsku, czyli językiem dnia dzisiejszego. Może to być język ulicy, może być język uczelni, ale jednak obecny tu i teraz, bez form starodawnych, które śmiesz. A jak śmiesz to i sam temat czynią nieistotnym, lekkim... a przecież nie takie było założenie tekstu pani Oli. Nie bójmy się być współcześni!

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com



POCZYTALNIA!

polecane książki



Han Kang,

Wegetarianka

Twórczość noblistki 2024 trzeba znać. Jednak tu, powieść jest tak dobra, że nie muszę jej specjalnie zachęcać. To utwór w wymowie kontrowersyjny, mocny, bardzo sugestywny. Wciąga i zmusza do myślenia o kondycji

człowieka i jego wewnętrznych dylematach.

Han Kang, *Wegetarianka*,

Wydawnictwo: W.A.B. literatura piękna, 2021.



S. Małgorzata Chmielewska,

Majątek mam w dziurawych butach

Książka o człowieczeństwie, o ciężkiej pracy z bezdomnymi i tymi ludźmi, którzy pogubili się w życiu. O synu z niepełnosprawnościami i byciu ludzkim. Trochę kościół obrywa od Siistry, ale całkowicie zasłużenie. Każdy katolik powinien tę książkę przeczytać. Ewangelia to codzienne czyny, a

nie frazesy. Bierzmy przykład z Siistry Chmielewskiej.

S. Małgorzata Chmielewska, *Majątek mam w dziurawych butach*

Wydawca: Wysoki Zamek, 2024.

Uczestnicy XXXIII Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń przed pałacem w Kobylnikach



Wyróżnienie pisma społeczno-kulturalnego „Własnym Głosem” za wiersz *Wspomnienia z Kruszwicy* w XXXIII Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń Kruszwica-Kobylniki 2024



Dzika plaża

ktoś się tu bawił
usypał piasek w śmieszne kształty
baszty jak w rosyjskich bajkach
mama wiąże kokardę na kapeluszu
który za chwilę odleci z mewami
przyszli Napoleonowie u stóp morza
budują imperia

gdy dorosną
niebieski wieloryb obudzi się
drewniany miecz chłopca
szczęknie
ślepe naboje przejrzą
kamienie staną się ostre

tylko kapelusz mamy
nigdy już nie powróci

Siedemdziesiąt siedem mórz

po raz pierwszy zobaczyła w sobie morze
gdy wyrzała przez noc

drugi raz zobaczyła w sobie morze
kiedy coraz później wracał z pracy

po raz trzeci zobaczyła w sobie morze
jak odszedł

ale ile razy staje na brzegu
tyle razy wraca przesolone przebaczam

Iwona Świerkula

– urodziła się w Warszawie. Absolwentka SGH. Matka trzech córek. Wydała piętnaście książek poetyckich: „Ostre hamowanie” (2008) zasponsorowane przez PLL LOT SA, „Anioł Pański” (2009) wydane przez Caritas, „Kiedy czas pisze wiersze” (2015), „Przyprawy” (2016), „50 wierszy na godzinę” (2016) – I nagroda w IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu im. W. S. Sebyły w Będzinie, „Polskie fado” (2018), „Płacz so-
sny” (2019), „Odcienie Fudzi” (2020), „Szwyt” (2020), „To jeszcze nie raj” (2021), „Gołoborza” (2021), „Demakijaż” (2022) i „Błękitna Rapsodia” (2022), „Puerto Zni-
kąd” (2023) i „Pięć Księżyców” (2023). Jej wiersze są opublikowane w kilkudziesięciu almanachach poetyckich (laureatka kilkudziesięciu ogólnopolskich konkursów literac-
kich). Należy do Polskiego Stowarzyszenia Haiku. Jej haiku były publikowane m.in. w *Przekroju* i w *Ciężar pyłu* – *HAIKU DLA UKRAINY*.

Kamień w wierszu

najszybciej wiersze czyta wiatr
najwolniej poeta który obraca słowa
smakuje wacha dotyka
przy wyrazie stonoga poeta liczy
przy wyrazie upał sprawdza
czy różę chcą się napić
przy słowie morze poeta się oburza
bo za dużo ofiar
i nie jest w stanie zobaczyć brzegów
ale słowo kamień niech będzie
poeta mówi zabiorę je z sobą
na pamiątkę z podróży
włożę go w wiersz
tam się zasuszy
wprowadzam kolejną niewiadomą

Połamana miłość

nikt nie całował snów
które miała na ustach

wschód dalej szkicował
gdy on niósł księżyc na głowie
aż połknęły go ścieżki

oparła się o mgłę
ich połamana miłość

Hotel na jedną noc

jest jak ubranie z second handu
nie wiadomo po kim
niedopasowane
które trzeba oddać do krawca

łóżko jeszcze zaspane
nieprzewietrzone rozmowy
dywan zdeptany obcymi butami
może to nawet był lakierek mordercy

zlewem ścieka ślina
może on był chory
pod łóżkiem gazety
których nie doczytał
może przy goleniu śpiewał
bo w lustrze zostały czyjeś oczy
na kłamece drgają palce
wieszak drży pewnie od spodni

tylko obrazy zastygłe
światy na jedną noc
w których nikt jeszcze
nie zdążył zamieszkać

Witold Kopeć

Spotkanie

Już dwadzieścia pięć lat
minęło od chwili
kiedy Pan Cogito
opuścił swoją ziemską postać

Teraz ujrzałem Go w werońskiej kawiarni
gdy przechodził pomiędzy stołami
i rozmawiał
pewnie
o poezji
a może nawet
o życiowej prozie

*Tu sei simile per la poeta polacca
La poeta ha visitato Italia molti volte
powiedziałem swoją
przełamaną włoszczyzną*

On bez cienia sprzeciwu wybuchł
swoim południowym śmiechem
i na pożegnanie
rzekł mi *salve*

Nie wiem tylko
czy uśmiech ten podyktowany był
grą wyobraźni
czy też pobleżaniem

Wiem tylko
że księżyc półobecnym
ponad Piazza Bra
cały zasnuł się
chmurami
zaś za murami
starożytnej Areny
rozległy się okłaski

Intervale

*L'arte è grande
e universale*

Verona, 28 lipca 2023 r.

Joanna Czajkowska-Ślasko

Tour de vie

to wiedziała od zawsze
że najważniejszy jest dystans

więc wybrała maraton
i biegła biegła
skacząc przez wpisy w kalendarzach

biegła myśląc czym przyprawi jutro
skoro ziarno po ziarnku trwoniła sól
zsychał się chleb
wino zmieniało się w ocet

a czas wciąż nie chciał
otwierać się szeroko jak okno o poranku
ani nawet dyskretnie jak jej wypchana torebka

tylko rajstopy rutynowo puszczały oczko

40-lecie RSTK Chelmek



Bolesław Sawicki

Babcia

Moja babcia ze strony ojca była Niemką
Mówiła trzeba zamknąć oberluft bo nadchodzi burza
Gdy przyjeżdżała do nas reperowała nasze ubranka
Siostrze uszyła w rękach sukieneczkę
Prosiła zawsze aby nawlec jej nic do igły
Pamiętam jej drobną postać wąską bezzębną wysuniętą zuchwę
Ostatni raz odwiedziła nas w 1962 roku
gdy urodzili się moi bracia bliźniacy Janek i Józio
Powiedziała że pierwszy raz w życiu widzi bliźniaki
Miałem wtedy 8 lat
Siedziała na moim drewnianym stołeczku boso
bo buty dotąd dobre okazały się zbyt małe
a jej wargi były jak po jedzeniu pierogów z jagodami
takie atramentowe jak moje paluszki po pisaniu obsadką
Nico później zauważyłem ten kolor w lesie na borówkach
A teraz w bardzo dorosłym życiu dostrzegam go na niebie
i słyszę

zamknijcie oberluft bo nadchodzi burza

Prorok

Dziadek Franciszek ze strony mamy urodził się w 1901 roku
Grypa hiszpanka zabrała mu rodziców i brata
Najstarszy z rodzeństwa
Został z dwoma braćmi młodszy miał cztery lata i siostrą
Należał do Armii Krajowej
Na strychu jego murowanego domu było tajne wejście do schowka
gdzie byli ukrywani ludzie podziemia także Żydzi i broń
Moja matka dowiedziała się o nim ode mnie ośmioletniego chłopca
Pamiętam dziadek wtedy mówił
Tobie wnuczku mówię to jako pierwszemu z rodziny
jego wargi zadrżały głośno zapłakał
Dla mnie to było jak zawarcie przymierza Boga z Abrahamem
Wtedy już byłem ministrantem
Wnuczku nie martw się ten komunizm upadnie
Chciano nas nawrócić na prawosławie
Lekcja zaczynała się od *Bog cara charannij*
ten komunizm przeminie
Wcześniej dowiedziałem się
że po wojnie UB próbowało trzy razy wykonać wyrok śmierci na dziadku
ale ukrywał się w Puszczy Kurpiowskiej i polach
Przetrwiał jak Mojżesz na pustyni

Komunizm upadł w rok po jego śmierci

Cmentarz w Wyszku
moje Ramallah

Lidia Ryś

Najważniejsze

niczego od ciebie nie chciałam, a dostałam wszystko
na początek życia, reszta potoczyła się gładko

nauczyłaś mnie jeździć na rowerze i łyżwach
podnosić się po każdym upadku, nie tylko na lodowisku

w dobrym i złym stałaś przy mnie – drobna, krucha
i mocna jak skała, o którą zawsze mogłam się oprzeć

nie dorównałam ci nie tylko w sztuce kroju i szycia
twojej miłości wciąż do pięt nie dorastam, mam

Mieczysław Szabaga

Śmierć w raju

Et in arcadia ego / pamiętaj o śmierci

gdzie jest? kto uwierzy że jest nawet w Arkadii
jak to możliwe że do krainy wiecznej szczęśliwości
chowanej za pazuchą uludy wkradła się zaraza przemijania
czy możemy zawierzyć Bogu czy mamy wiedzieć swoje
a co jeżeli zwątpienie ma być twórczym sięgnięciem
po kwiat nieśmiertelności? kto zaryzykuje unicestwienie
które jest równoznaczne z doznaniem odrodzenia się
jeżeli zostawiając stary świat chyłkiem oglądamy się za siebie
w obawie że ścigają nas demony kiedy naprzód popycha ciekawość
a pod przymkniętymi powiekami przesuwają się wizje
od stworzenia świata do wygnania z raju i sądu ostatecznego
kto wie z której stacji odchodzą pociągi do mitycznej Arkadii
czy równa Atlantydzie istnieje tylko w wyobraźni Platona

Magnolie

kiedy kwitną magnolie
a ziemia jeszcze chłostana
ustępującymi podmuchami przymrozków
nie daje się okiełznać nadchodzącej wiosnie
spoglądamy z melancholią na te zmagania

kiedy kwitną uczucia
a my niepewni jeszcze własnej reakcji
wchodzimy na teatralne deski w nienapisanej roli
oślepieni olśnieniem które mamy za przewodnika

kiedy umiera nadzieja
która przecież według powiedzenia *nie umiera nigdy*
stajemy z głową podniesioną aż do chmur kiedy one
obmywają nas zniecka deszczem łez

Wioletta Jaworska

Slow motion

Staw dzieciństwa zmaliał, dom nastroszył pióra. Zostały
nieostre przebłyski pamięci – flesze z dziewczynką,
herbatą słodzoną irysem (przysmak PRL-u) u sąsiadki.
(Tak działało kiedyś sąsiedzkie przedszkole).
Zapach lata zmieszany ze żniwnym potem w koszuli ojca,
gdakaniem kur po zniesieniu jajka.
Jeszcze w obejściu sad i kwiaty w nieładzie zamiast tui
i przystrzyżonego na irokeza trawnika.
Aż chciałoby się wejść,
dotknąć ścian – odczarować obecność obcych.
Może w każdym miejscu zostawiamy ślad
duchowych linii papilarnych? Obumieramy
jak drzewo po każdym roku?

Przyglądam się dzieciom w klasie (jestem ich drugą mamą). Wczoraj
nakręciliśmy film w zwolnionym tempie –
żeby rozwlec szczęście do niebotycznych
rozmiarów.

Przez chwilę byliśmy w tym samym miejscu
z jedyną różnicą
tysięcy czasoprzestrzennych klatek.



Nie do zapomnienia

To niezwykle zajmująca pozycja literacka, której pierwsza część poświęcona jest rozmowie przeprowadzonej przez Jerzego Fryckowskiego z Markiem Wawrzkiwiczem. Druga jej część zatytułowana „Z drugiej szuflady”, to oryginalne vademecum dotyczące stanu dzisiejszej poezji. Książkę czyta się jednym tchem, a każdy rozdział potęguje chęć poznania następnych, bowiem jest ona niecodziennym vademecum, zawierającym merytoryczne wskazania i rzetelną wiedzę. Szczególną uwagę zwraca rozdział pierwszy „Czego nie wolno poezji”, gdzie autor w sposób przystępny mówi o przyczynach spadku poczytności współczesnej poezji. Temat ten od pewnego czasu budzi nieskończoną ilość interpretacji, dlatego poeta nawołuje twórców do przeanalizowania publikowanych treści, mając na uwadze widoczną dziś społeczną izolację poezji. Dlaczego tak jest – próbuje przekonać, zgłębiając zagadnienie i mówiąc między innymi: *To dzieła tworzą klimat, ruch intelektualny, temperaturę całej literatury i wszystkiego, co jej towarzyszy. Każdy sposób mówienia o poezji jest potrzebny dziś bardziej niż kiedykolwiek. Rozważając te kwestie, nie możemy ani na chwilę zapomnieć o najstraszniejszym wynalazku skierowanym przeciwko poezji, wynalazku naszej epoki. Jest nim słowo bełkot. Uniwersalizm tego terminu jest przerażający, dlatego że mieści się w nim założona a priori odmowa zrozumienia. Czytelnik uzbrojony w ten wynalazek staje się sędzią najwyższym: ponieważ ja tego nie rozumiem – powiada – to jest bełkot, a nie sztuka.*

Jak widać, już sama poczytność wskazuje, że coś jest nie tak. Niezrozumienie tekstu stało się intencją autorów. Zachodzi więc pytanie – komu taka poezja jest dedykowana? Myślę, że autorzy literackiej mgły, w ten sposób, strzelili sobie w kolano. Marek Wawrzkiwicz w niniejszej książce przytoczył bardzo ciekawą dewizę: *Jestem za poezją pytań, a nie stwierdzeń.* Warto wyciągnąć z tej sentencji wnioski, ponieważ wiele kwestii zawiera w sobie materię odpowiedzi.

Dialog poezji z odbiorcą nie należy do łatwych. Twórcy, wkraczający we wspomniany bełkot, stanowią o bezwartościowym i dezorientującym obrazie, pozostawiającym u czytelnika rozczarowanie.

Poeta pisze, że: *próby wszelkich namysłów są intelektualną aktywnością. Nie należy wstydić się własnych wątpliwości, ale nie odkrywamy oczywistości. Poezja jest sumą prawd indywidualnych, które niekiedy stają się prawdą ogólną. Jeśli proza obrazuje świat, to poezja go rozświetla czymś w rodzaju błyskawicy. Zatem winna dążyć do indywidualizacji przeżyć ogólnych. To znaczy powiedzenia w pierwszej osobie liczby pojedynczej tego, co dotyczy wszystkich, a więc opowiedzenia własnego losu, który jest przecież wpisany w los większej grupy społecznej. Bowiem w epoce rozdarć i rozwarstwień ludzie szukają czegoś, co te podziały zasypuje. Nikły odbiór poezji to konsekwencja wynikająca z faktu, że poezja współczesna nie potrafiła wedrzeć się do potocznego języka i trudno dziwić się, że nie jest cytowana i że nie odwołują się do niej ludzie.*

Być może ucieczka od czystej i zrozumiałej komunikacji z czytelnikiem, zmierza ku wypaczonej semantyce tylko dlatego, by zapisać dioramy splątania emocjonalnego oraz rozchwiania współczesnej duchowości. Aczkolwiek każdy, w którymś momencie zbliża się do jakiegoś – nie wiem, to zastanawiające są poznawcze niuanse, zmierzające do uzyskania sfery komfortu psychicznego, choćby przez stawianie świata do góry nogami...

Zacznijmy od prawdy podstawowej, powiada Marek Wawrzkiwicz: *nie ma specjalnego języka poetyckiego, języka wydzielonego dla poezji. Poezja jest częścią składową naszej mowy, jednym ze sposobów porozumiewania się współczesnych sobie ludzi, żyjących w obrębie tej samej społeczności narodowej. Wrażliwość czytelnika może kształtować się za pomocą języka, którym się on posługuje. Wzruszenia i przeżycia poety będą obchodziły czytelnika tylko wtedy, kiedy je odczyta jako własne. Od lat domagam się, by piszący próbowali przepuścić swój tekst przez filtr codziennego języka, ponieważ nie ma nic ważniejszego, jak porozumienie się z czytelnikiem, który nie ma obowiązku zastanawiać się nad sensem komunikatu lirycznego. Język poezji, którego siłą napędową jest niepoahomowane metaforyzowanie, przekracza powszechną przyzwyczajoność. Czytelnik ma prawo rozumieć, co czyta, aby wiersz wywołał naturalne emocje i przeżycia estetyczne.*

A co to znaczy? / Znaczą: nosić w sobie wiersz / Albo zamiast wiersza – / Nadzieję, że się spełni / Nieś ciężar, który / Nic nie ważąc, / Przecież jest (...)

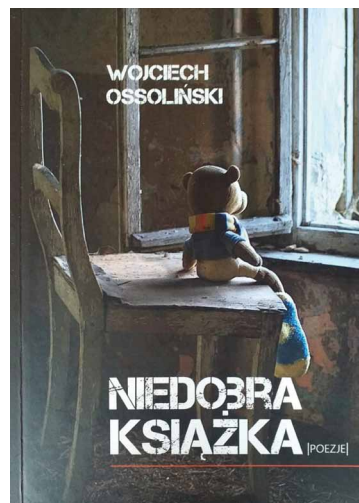
Fragment wiersza Marka Wawrzkiwicza „Być poetą”.

Na zakończenie powiem krótko: Ciesząc się, że mogłam dostąpić satysfakcji z

przeczytania tej książki „a wzruszenie trzeba kontrolować rozumem – bo po to jest nam dany”, jak pisze Marek Wawrzkiwicz.

Zofia Kulig

Marek Wawrzkiwicz, „Nie do zapomnienia / Z drugiej szuflady”, Zaulek Wydawniczy Pomylka, Szczecin, 2022, s. 527.



Nie-dobra książka

„Niedobra książka” to tomik zawierający wiersze, której obszar obejmuje stale niedoświetloną przestrzeń ludzką. Przestrzeń wstydlivą, krępującą, bo obnaża, co ludzkie. Wbrew tytułowi uważam tę pozycję literacką za niepospolitą, ponieważ interpretuje zmagania kobiet i to niekoniecznie tylko z własną kobiecością. Bowiem autor zwraca uwagę na aspekty etyczne i kulturowe egzystencji kobiet głównie z punktu widzenia przypisanej im roli w społeczeństwie. Począwszy od poczucia braku bezpieczeństwa w związkach, aż po krzywdy moralne, ale i przemoc w każdej formie. Jakkolwiek lektura niełatwa jest do przebrnięcia, jej zamysł sięga newralgicznych kwestii, dotyczących nieprzewidywalnych kolei losu. Co więcej, fabuła może kojarzyć się z pociągającym widmo, który nie zatrzymując się, sunie po rozgrzanych szynach wszelakich niedogodności, często bolesnego trwania. Przerażające są słowa modlitwy kobiety opanowanej przez niemoc: *W imię Ojca i Syna / Panie, wybacz, że ich troje spłodziłam...*

Jaka jest owa egzystencja i jaką bywa, ilustrują treści alarmujące o losach kobiet i mężczyzn, których zdeorientowanie nabyte na poligonach powszednich doświadczeń zdają się grzęznąć w iluzorycznych światach, sądząc, że lepiej nigdy już nie będzie. Co ważne, lektura pokazuje traumatyczne dźwięki dylematów, ukrytych w przepaściach rzeczywistości. Autor uważa, że należy je pokazywać w świetle dziennym, gdyż ekscentryczność czasu, w jakim żyjemy, skutecznie ogłusza i oślepia destrukcyjnym blaskiem pozorów: *Sam jesteś winien choćby za to / Co mi tak przyrzekałeś przed...*

Tę gorzką prawdę autor tomiku Wojciech Ossoliński obnaża w wielu segmentach jego poezji. Czyni to z pełnym namysłem, argumentując krótkowzroczność

ludzkości na współczesne frustracje i ich konsekwencje, będące nierzadko wynikiem nierozważnych decyzji. Nie oszukujmy się. Teraźniejszość zdaje się tracić grunt pod nogami, a nieudolność moralną zbyt często potęgują nieureczywistnione pragnienia. Smakowanie dobra coraz częściej wymyka się spod kanonów ogólnie pojętej moralności, a na jej miejsce wkracza brak skrupułów i wyrachowanie. Otwartość tekstów może bulwersować, nie mniej galerię przemilczeń i półprawd trzeba nazywać po imieniu, by głośno brzmiała na poetyckich klawiaturach. Wprawdzie bohaterką utworów jest kobieta, to na palecie przedstawianych obrazów lirycznych jawi się dwubiegunowo, przy czym – odsłonięta przez autora – tkwi w niebie i piekle życia równocześnie, cokolwiek to znaczy: *A jak nie będziesz grzeczna / to się Zdzicho tobą zabawi / On przy sobie grab trzymać nie potrafi / jak jesteś blisko...*

Trzeba przyznać, że autor nie myli się, przypominając fakty powszechnie skrywane przed ludzkim okiem. Jest w nich ogrom bólu i społecznej izolacji. Na niepożądane zdarzenia jesteśmy narażeni bez mała codziennie. Co warto podkreślić, w takich sytuacjach na plan pierwszy wysuwa się obojętność wobec sytuacji trudnych. Wolimy się nie wtrącać, mieć spokój, bo mamy swoje dylematy i może nam się nie podobać zbyt duża otwartość, szczególnie gdy nas dotyczy. Do tego potrzeba odwagi i dobrze, że poezja – taką się legitymuje: *Jutro / Dźwignie pijany tyłek / Przygotuje małemu śniadanie / Potem wypowiada podłogi / Zachlany stół i sierocą nakrętkę...*

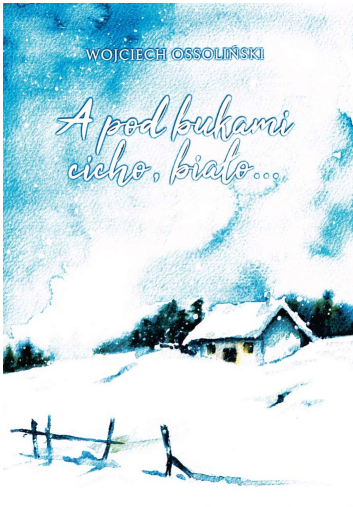
To ona wysyła w świat ważne komunikaty, mimo że nie wszyscy chcą wiedzieć o grzechach tego świata. Wszak łatwiej jest nie widzieć nieszczęścia, trzeba tylko umieć odwrócić wzrok.

Jak postępować wobec moralnej nieczułości mówią kolejne wersy, do których może się przyznać bez mała każdy z nas: *Czemu matko, nie dałaś mi łokci / których mógłbym użyć w potrzebie / Czemu gniewnie byle jaki wietrzyk / Czemu mamo, ciągle mówisz – nie wiem...*

Dramatyczne słowa mówią za siebie, ważne czy przemilczane zapętłają się w kołtun nie do rozczesania. Czytelnik ma możliwość zetknięcia się z wyjątkowym zapisem poetyckim oraz dominującą w strofach – intensyfikacją doznań. Prudnicki poeta z premedytacją rozdrapuje blizny, chcąc najwierniej oddać realia nękające człowieka, zarówno wczoraj jak dziś. Tym samym ujawnia rąbek bytowych dylematów przesłoniętych parawanami obojętności. Książka zawiera osiemdziesiąt trzy odniesienia do miejsc, o które należy się upomnieć bez zamiatań pod przysłowiowy dywan.

Zofia Kulig

Wojciech Ossoliński, „Niedobra książka”, Instytut Kultury Regionalnej i Badań Literackich, Siedlce 2023.



A pod bukami, cicho białe...

Już sam tytuł wprowadza czytelnika w wyjątkowy nastrój, bo obraz, jaki malują tytułowe słowa, jednoznacznie podpowiada stan duchowy podmiotu, którym jest autor tomiku – Wojciech Ossoliński. Wspomniana głębia, którą nazwałabym gruntem duszy, scala natura języka wyłaniająca się z idei wierszy i pastorałek nutką osobistych refleksji. Są to świadome konstatacje poety, widziane z różnych perspektyw, głównie nawiązujących do tradycji: *Bo coś z tego, że śpiewają Jezu malusienki, gdy od dawna nie przystają u progu stajenki.*

Cytowany wers charakteryzuje wydzźwięk godny zauważenia, jako że autor czyni to słowami, nie przesłaniając istoty rzeczy. Jakkolwiek w charyzmatycznej przestrzeni kolęd i pastorałek zatrzymał się dobry czas, to we współczesnym zamęcie zmienia się jego prestiż interpretacyjny, o czym mówi wers pochodzący z wiersza „W cichotę”: *Po co starą prawdę wszem głosić, zwłaszcza kiedy bożkiem jest sytość.*

Warto zauważyć, że staliśmy się społeczeństwem konsumpcyjnym, a sprawy duchowe coraz częściej pozostają w niełasce. Przejrzystość duchową przesłania dziś życie bez zasad, a sfera wewnętrzna traci na sile i znaczeniu. Dlatego poeta interpretuje szczególne akcenty, stanowiące punkty wyjścia ze stanu nierównowagi i w atmosferze autentyzmu rozważa ich ciężar moralny: *Nam potrzeba zwyczajności jak chleb, woda, miłość. Nam potrzeba zrozumienia. / W prostocie niezwykłość.*

Otóż to. Czy blichtr świateczny odzwierciedla rzeczywistość sprzed wieków? Czy stół uginający się pod ciężarem wspaniałości kulinarnych zastąpi nam pojechanie? Sądzę, że niezwykłość przeżywania uroczystości świątecznych to nic innego, jak powrót do refleksji nad życiem duchowym człowieka w obecnym świecie. A jest nim świat, który bezwzględnie ogłusza ludzkość chaosem i nazbyt często doświadczają umartwieniem.

Szopko, szopko czemuś niczyja / Ludy już przy tobie nie klękną / Wokół ugór szarość i zgłiszcza. O ile cytowana strofa może wydać się przesadna, o tyle w obliczu teraźniejszości ewidentnie za-

nikają wartości. Rozdygotana busola nie wskazuje docelowych, elementarnych dziś znaczeń związanych z tradycją. Dlatego słowa pastorałek w wymiarze tej poezji nie mogą być ignorowane. Zatem niepokój poety jest ze wszech miar uzasadniony. Szalejący karnawał cyniczności wobec miarodajnych kanonów sprawia, że człowiek mimowolnie staje się nieczuły na zwyczajowe racje i oglądy.

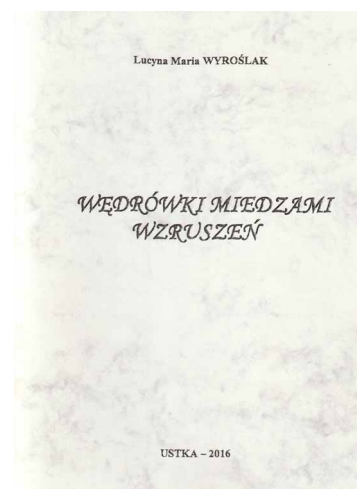
Książka, którą mam dużą przyjemność prezentować, jest jedną z nielicznych, nawiązujących do systemu wartości i stanu duchowego ludzi XXI wieku. W moim odczuciu stanowi przemożną tęsknotę do prawdy, z jakiej wywodzi się tradycja wyniesiona z rodzinnego gniazda, czyli do obrzędów, kolęd, pastorałek oraz do źródeł bogatej tradycji. Nie ma domu, w którym Święta Bożonarodzeniowe nie są czymś nadzwyczajnym. Oprócz zapachu potraw zmysły rejestrują dużo więcej, a świętowanie sprzyja atmosferze ludzkiej życzliwości. Życie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, raz do roku – mimo licznych obowiązków – staje się jedyne w swoim rodzaju.

Idea pastorałek zachęca do głębszej dedukcji nad rolą tradycji w społeczeństwie oraz uczestniczącego w niej człowieka. To one swoją wiarygodnością ujawniają migotanie dusz ludzkich, które nadają sensu tajemnicy istnienia: *Pastorałko wlej nam w serca / Wszystko co dziecięce / Szczęść radość zadziwienie / Nietknięte troską szczęście...*

Ta niecodzienna poezja jest pasmem tkliwych wspomnień z życia poety. To on, dzieląc się nimi z czytelnikiem, zaprasza w przestrzeń, z której jasno wynika, że świat duchowy jest nieśmiertelny, krystalizuje się stale i nie można go domknąć. A istota ludzka, aby przetrwać, zawsze będzie szukać azylu dla swojej samotności – źródła, z którego będzie czerpać krzepiącą wodę sukcesji, jak czynili to nasi przodkowie.

Zofia Kulig

Wojciech Ossoliński, „A pod bukami cicho, białe...”, Muzeum Ziemi Prudnickiej, Prudnik 2023.



Poetycka wędrówka miedzami wzruszeń

Poeta to człowiek mający moc docierania do głębi człowieczeństwa, idący

drogą natchnienia, pozostającego w mocy sił ukrytych poza widzialnym światem. Poezja wnosi do ludzkiego świata doznania metafizyczne, przeciwstawia się pozornemu bytowaniu. Jest formą uczestniczenia w poznawaniu i doświadczaniu wartości, tworzeniu dobra, prawdy, piękna. Trzeba więc sięgać nawet po skromne tomy poezji, by odnajdować zapisane w nich wartości, doznania, przeżycia, wyobrażenia, którym dzielić się z nami poeci.

Lucyna Maria Wyroślak w wierszach zawartych w tomiku „Wędrówki miedzami wzruszeń” podejmuje te tematy obecne od wieków w kulturze, literaturze i myśli europejskiej. Nadaje im tylko kształt osobistego doświadczenia, będącego poetyckim odkrywaniem, nazywaniem i spełnianiem swoim życiem owej całości człowieczeństwa:

*Nie czuj się ptakiem w klatce,
rybą w akwarium,
zwierzęciem w pułapce...
Świat istnieje obok innych istot –
także dla ciebie...*

*Jesteś człowiekiem...
Masz mądrość, wiedzę
i odwagę... Podejmujesz
odpowiedzialność nie tylko
za siebie, także innych ludzi
i przyrodę co wokół...*

*Nie ulegasz łatwo, ale chcesz
żyć i śmiało patrzeć
w oczy każdemu...
Nie chcesz, by straszono cię
piekłem, czy końcem świata...*

*Myślisz, że tam, gdzie jedno
się kończy, zaczyna się
coś nowego...*

*Wystarczy ci jako przestroga –
moc niedomówień i niepewność
na końcu ziemskiej drogi...
Więcej lęków – nie potrzeba...*

Wskazówka

Droga życiowa poetki okazuje się drogą niekończących się rozmyślań, poszukiwań, przeżyć w wierszach zapisywanych. Jak to bywa w starości, owe rozmyślanie dotyczy tego, co wieczne, wynoszone ponad przemijanie, ale i tego, co ulotne, budzi radosne wspomnienia, wzrusza, ale i ukazuje drugą stronę naszych doznań:

*Pojemność serca bywa
wielka, użycza schronienia
wielu sprawom i uczuciom.
Pamięć o nich trwa –
nie są wyrzucane na
kolejnych przystankach...*

*Zegary przyspieszają.
Dzieją się nie zawsze zrozumiałe
rzeczy. One są sygnałem
dla ludzi myślących, że czas
ściemisk niezaoranych – blisko...
Ubywa nas z każdą*

chwilą przedzej...

Na nas też przyjdzie czas

Przyjdzie czas

Poetka dostrzega, doznaje i opisuje zarówno prostotę naszego istnienia, jak i złożoność, wyrażając głębokie ukochanie ludzi takimi, jakimi są. Znajdujemy więc w tomiku wiersze o miłości, tęsknocie, radości, przemijaniu i trwaniu naszego świata, ukazujące rozdźwięk między tym, kim był umiłowany, a kim powinien być w jej wyobrażeniu:

*Bezpieczne, spokojne życie
w gruzach... Teraz szczęśliwa
tylko w snach bywam,
gdy ciebie spotykam...*

*Tylko dla czego te chwile,
nie przynoszą ukojenia,
tylko ból w sercu się odzywa?
Czyżbym kochała zjawę,
fantazję, senne marzenie?*

*Nie... Pół wieku razem –
mówi samo za siebie...
Widok Twój – chłonę wzrokiem,
dotykem, zapachem...
Ciepło płynące ogrzewa nadal...*

Zaduma

Wiersze Lucyny Marii Wyroślak są bardziej wyznaniem życiowych doświadczeń niż poszukiwaniem sensu i wartości życia, które płynię, przemija, zostawia ślady w świadomości:

*Od dzieciństwa po dojrzałość
czułam się wyobcowana.
Samotnie wędrowałam
miedzami wzruszeń, nie wiedząc,
czy wyrosłam na kwiat,
czy polny chwast?*

*Ludzie też długo stanowili dla
mnie zagadkę. Myślałam, że wątpią
w najlepsze intencje, obnoszą się
z lekceważącą krytyką wszystkiego,
na pierwszym planie zawsze widzą
siebie i swoje sprawy...*

Inność

Czytając te wiersze, niejako towarzyszymy poetce w jej osobistych przeżyciach, zamyśleniach, w zadawaniu pytań o sens ciągłego poznawania świata i spotkanych ludzi, w uganianiu się za darami losu i tym, co może ten los ubarwić, uczynić go szczęśliwszym:

*Zakorzeniła się głęboko
w podświadomości
i trwa... Nawet
gdy sądzimy,
że cały świat jest
przeciwko nam...*

*Niewidzialna, ale mocna
tarcza oparcia...
Jest iskrą, co zjawia się
zniecka i wybucha płomieniem,
albo w ciemności prowadzi
nas do światła...*

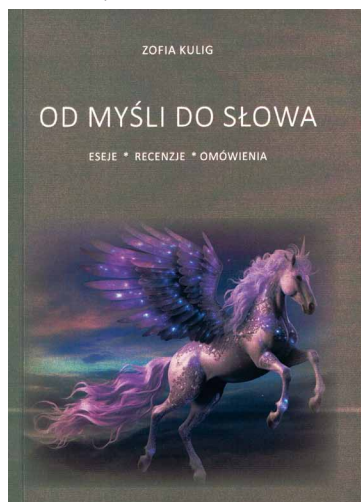
Nadzieja

Jakże cenna okazuje się przekazywana przez poetkę wiedza o przeszłości i wyobrażenie przyszłości, owo dostrzeganie wielości i różnorodności spojrzeń na sytuację człowieka w procesie istnienia i przemijania. Wiersze te zapisane w prostej, niezrytmizowanej formie, czytane i rozważane tworzą nastrój wspólnoty z ludzkim światem, co trwa wokół każdego z nas, nadając mu znamień trwałości mimo nieuchronnego przemijania, dobra, piękna. I taka jest istota mocy poezji, mocy słowa stwarzającego coś godnego przeżycia.

Obcując z tą poezją, odkrywamy kreacyjną moc słowa, płynącą z niedostrzegalnych źródeł, ukazującą coś godnego poznania, dotknięcia pełni człowieczeństwa.

Zdzisław Koryś

Lucyna Maria Wyroślak, „Wędrowki miedziami wrzuszeli”, Wydawnictwo własne, Ustka 2016, s. 76.



Budzenie się z letargu niemocy w świetle dzieła Zofii Kulig „Od myśli do słowa”

Dziewiątego maja, w prudnickim Domu Kultury, miała miejsce promocja nowej, niezwyklej książki Zofii Kulig. Niezwyklej, bo rzadko poeci piszą eseje, recenzje, omówienia. Tworzenie tej pozycji zajęło Autorce pięć lat... To sporo czasu poświęconego na setki skreśleń, poprawek i zmian. Była to męka twórcza, bo każde napisane zdanie wyróżnia precyzją, troska o lakoniczność, a przede wszystkim, by każde słowo było brzemiennie w znaczenia jak kłosy zbóż przed żniwami! Proszę szanownych czytelników, to jest najlepsze porównanie w odniesieniu do dwudziestu sześciu esejów, recenzji i omówień. Żadnego pustosłowa, zbytecznych emocji, moralizowania. A jednak z lektury utworu wylania się współczesny kodeks etyczny, który odnosi się, po pierwsze – do sposobu tworzenia literatury, po drugie – do sensu i istoty ludzkiej egzystencji.

Zacznijmy rozważania od pierwszego przesłania... W eseju „Prozaiczność wierszy” zawarty został artystyczny apel poetki: *Każda doniosła myśl jest pestką, którą trzeba rozgryźć i na której warto złamać ostatni zęb*. I rzeczywiście nie „łamanie zęba”, ale bój myśli przychodzi

toczyć autorowi, gdy chce dać „rzeczy odpowiednie słowo”. Stara się, by użyć najmniej słów, a zawrzeć ogrom znaczeń i treści. Czyli znana w literaturze współczesnej максима: *Poezja powinna być jak kostka bulionu*... pani Zofia pisze o otwartości tekstów, o łamaniu barier pozorów i fikcji stawianych na drodze do uczuciowości, o artystycznej prowokacji... Owo „łamanie zęba” towarzyszy każdemu twórcy, który podejmuje się wypowiedzieć poprzez esej. Przez ten gatunek literacki należy rozumieć szkic filozoficzny, naukowy, krytyczny, moralistyczny pisany prozą. Autor powinien w sposób swobodny, a zarazem kunsztowny, odnieść się do danego zjawiska lub poruszanego problemu. Michał Głowiński mówi o roli skojarzeń pomysłów, dygresjach, paradoksalnych formułach, poetyckich obrazach czy też o aforyzmach jako elementach wyróżniających esej.

Byłam ciekawa, jak pani Zofia poradziła sobie z tak trudnymi oczekiwaniami od wybranego gatunku literackiego. Szczególną trafnością ocen i ciekawymi spostrzeżeniami urzekł mnie esej czwarty o tytule „Wiersz nie ma końca”. Natychmiast do napisania tego szkicu znalazła Autorka w tomiku Tadeusza Różewicza „recycling”, gdzie znajduje się właśnie liryk, który uczyniła przedmiotem swoich rozważań.

Tadeusz Różewicz – poeta pokolenia Kolumbów, czasu Apokalipsy spełnionej, dramatycznie przeżył okres wojny i czasu nowej niewoli pod rządami Sowieców. Nic więc dziwnego, że w jego twórczości rysuje się problem dewaluacji wszelkich wartości, obsesyjnie pojawia się motyw śmierci, rozkładu oraz temat kryzysu literatury, sztuki, filozofii i człowieczeństwa. Zmieniła się wartość słowa, która zamiast leczyć, budzić nadzieję, wyrażać uczucia – raniło i stało się symbolem fałszu i zła. Dlatego w poezji Różewicza dostrzega się tendencje do prozaizacji języka, eliminacji metafor i środków stylistycznych oraz skłonność do posługiwania się niedomówieniami. Poeta odrzucił metafizykę i artyzm, a świat, jak mówi krytyk literacki *opisuje przez ukazanie procesu jego redukcji i rozpadu*. Swoje zagubienie i niechęć do życia w świecie pełnym zła i chaosu wyraził słowami rozpacz: *Szukam nauczyciela i mistrza niech przywróci mi wzrok, słuch i mowę*.

We wspomnianym eseju Zofii Kulig czytam o tym, jak poeci przyglądają się słowu z każdej strony. Ważą, mierzą, szacują znaczenia, nim ostatecznie osadzą je w wymagający grunt... Jestem niewyobrażalnie wdzięczna autorce za te rozważania. Dzięki niej zaczęłam na nowo spoglądać na dorobek Tadeusza Różewicza i analizować to, co napisał na temat roli słowa! W 2000 roku opublikowane zostało jego dzieło „Matka odchodzi” wyróżnione Nagrodą Literacką Nike 2000, gdzie zostały zawarte przemyślenia na temat słowa. Te rozważania budzą re-

fleksje, krzyczą bólem i rozpaczą. Przytoczę fragmenty pełne goryczy i poszukiwań nowych skojarzeń słownych. Proszę państwa, zwracam się do czytelników, zatrzymajcie się na chwilę przy słowie „nóż”, o nim jest mowa w wierszu poety z 1955 roku pt. „W środku życia”:

*do czego służy nóż
służy do ucinania głów wrogom
służy do ucinania głów kobietom,
dzieciom i starcom
tak się pisze w gazetach od stu lat...*

I dodaje „może te słowa trafią do matek, które porzuciły swoje dzieci na śmietniku albo do dzieci, które zapomniały o swoich rodzicach pozostawionych w szpitalach i przytułkach”.

Czy słowo mówione, czy też pisane, może wyrwać z letargu niemocy? Pani Zofia bardzo w to wierzy i chce, byśmy poprzez literaturę znajdowali skuteczne lekarstwo na beznadzieję i pesymizm. Przywołany przez nią Tadeusz Różewicz skarżył się na *słowa wypełnione nienawiścią, trupim jadem, rozszarpujące miłość, wiarę i nadzieję*... I choć cytował wielkiego, genialnego Norwida, który powiedział: *Z rzeczy świata tego zostaną tylko dwie: poezja i dobroć... i nic więcej*..., nie wierzył, że słowo poetyckie potrafi nas ludzi w aniołów przerobić.

Prudnicka poetka pisze, że *czasem pojedyncze słowo to za mało, by wyrazić hold znaczeniowości*. Odniosę to stwierdzenie do apokaliptycznej wizji świata, o jakiej napisał T. Różewicz w dziele „Matka odchodzi”. Otóż jeśli my ludzie *nie pójdziemy po rozum do głowy i nie zagośpodarujemy tego rosnącego* Nic zbudowanego brakiem szacunku dla słowa i drugiego człowieka, to: *Lucyfer wyda się nam aniołem... polityka zamieni się w kicz, miłość w pornografię, muzyka w hałas, sport w prostytutkę, religia w naukę*.

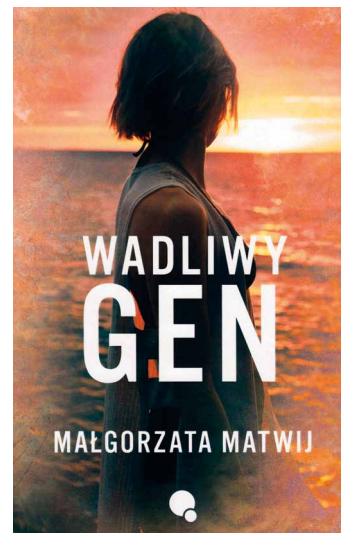
W roku 1921, dziewiątego października, Stefania Różewicz napisała: *Mój syn Tadeuś mając trzy latka, mówił: ja będę rzeźbiarz albo gospodarz, będę miał koniką i chatkę, i pole*. A został poetą i myślał, że przepędzi upiory ciemności i śmierć. Chciał wejść w światło poezji, muzykę poezji i w jej ciszę. Towarzyszyła mu jednak gorycz, a słowa rozbiły się o skały niemocy...

W eseju pani Zofii pt. „Wiersz nie ma końca” jest jeszcze mowa o Zygmuncie Freudzie, Stanisławie Przybyszewskim, ale to już mogłyby być rozważania ujęte w innym artykule. Istotną wymowę ma też stwierdzenie *Poezja, jest szczególną formą relacji z czytelnikiem*. A ja czytam z ogromnym zainteresowaniem każdą recenzję pani Zofii, szkic czy omówienie i jestem zmuszona do intelektualnego wysiłku, który nakazują mi słowa, opinie, odwołania, dygresje – by jak wzór matematyczny wypełniać go przykładami ze świata sztuki. Dziękuję... Dotyka pani w swoich pismach istoty ludzkiej egzystencji i próbuje za pomocą słów stworzyć współczesny kanon etyczny, budzić z le-

targu niemocy. Przypomina o dramatach współczesnej młodzieży w eseju „Listy do nikogo”: *kogo tak naprawdę obchodzi młody człowiek*. Pisze w nim o potrzebie zrozumienia drugiego człowieka, o potrzebie pielęgnowania języka i o pięknie otaczającej nas natury. Swoją postawą uczy, że zatopienie się w sztuce wyzwala od marazmu i pozwala zapomnieć o przemijaniu.

Zofia Zeprzałka-Krzemień

Zofia Kulig, „Od myśli do słowa”, Wydawnictwo Radostowa, Starachowice 2024.

**Kobietą być...**

„Wadliwy gen” Małgorzaty Matwij to powieść psychologiczno-obyczajowa, która opisuje narastające problemy w małżeństwie, jednocześnie ukazując złożoność tej sytuacji. Główna bohaterka, Magdalena, ma męża, dorosłe dzieci i realizuje się zawodowo. Jednak żyje w świecie iluzji. Powinna czuć się spełniona, ale tak nie jest. Zmagą się z kryzysem wieku średniego oraz jest rozczarowana z dotychczas podjętych decyzji. Dlatego staje przed dylematem między powinnościami a własnymi pragnieniami – czy ma trwać w toksycznym związku, który nie przynosi jej satysfakcji, czy też podjąć ryzyko i poszukać spełnienia poza nim.

Powieść ta porusza także problem dziedziczenia wzorców zachowań oraz emocji, wskazując, jak często nasze wybory są uwarunkowane przez tytułowe wadliwe geny – czyli schematy wyniesione z rodzinnego domu. Autorka poprzez stworzenie postaci Magdaleny przedstawia, jak trudne jest wyrwanie się z tego „dziedzictwa” i jak wiele odwagi wymaga próba zmiany dotychczasowego losu oraz przełamania stereotypów, które od dziecka zostały w nas głęboko zakorzenione.

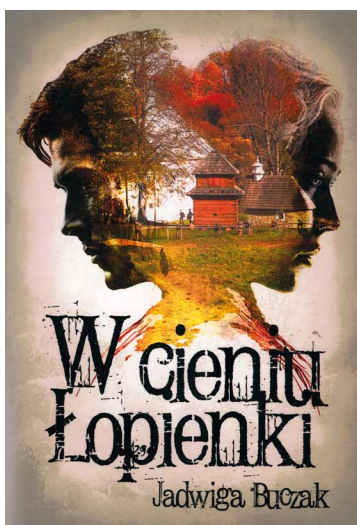
Główna bohaterka jest kobietą, która w nadmiarze codziennych obowiązków zapomina o sobie, jak robi to wiele polskich (i nie tylko) kobiet. Przez wiele lat stara się być idealną żoną i matką. A zagoniony i obojętny mąż traktuje ją jak pomoc domową, co doprowadza do kryzysu między nimi. Czując się niedowartościowana, samotna i zapomniana, decyduje się na odważny krok – wynajmuje mieszkanie i zaczyna żyć na własny rachunek.

Małgorzata Matwij zwraca uwagę na fakt, że kobiety, które poświęcają się wyłącznie dla innych, nie realizują własnych marzeń. A oczekiwania społeczne, które nakładają na nie misję bycia bezustannie dostępnymi i troskliwymi, skutkują utratą tożsamości i obniżenia samooceny. A to z kolei uniemożliwia, by zadbały o siebie – o zdrowie psychiczne oraz fizyczne. Porusza także trudne tematy, takie jak zaniedbanie w małżeństwie lub rola kobiet w rodzinie, zachęcając czytelników do zastanowienia się, czy żyją oni życiem, którego naprawdę chcą. Książka pokazuje również, jak łatwo można zatracić się, poświęcając wszystko drugiemu człowiekowi.

Ta zbeletryzowana próba interpretacji ludzkiej psychiki skłania do refleksji nad koniecznością zadbania o własne potrzeby, nawet jeśli związane jest to z opuszczeniem najbliższych. Jest lekturą dla każdego, kto kiedykolwiek czuł się zagubiony w relacjach międzyludzkich lub poszukiwał sensu swoich działań i wyborów. Kto zdecyduje się tak, jak Magdalena, zawalczyć o siebie, próbując odnaleźć równowagę i szczęście poza przypisanymi rolami społecznymi. A przede wszystkim skłania do zastanowienia się nad tym, co naprawdę oznacza bycie szczęśliwym i jaką cenę jesteśmy gotowi zapłacić za życie w zgodzie ze sobą, z własnymi potrzebami.

Izabela Zubko

Małgorzata Matwij, „Wadliwy gen”, wyd. dla-
czemu, Warszawa 2023, s. 267.



Sekret Łopienki

„W cieniu Łopienki” Jadwigi Buczak to studium psychologiczne, które przenosi w głąb ludzkiej psychiki. Książka odsłania bolesne sekrety i dramaty bohaterów powieści. Poprzez opisywane sytuacje, których byli uczestnikami, świadkami bądź są ofiarami w następnym pokoleniu, autorka przedstawia ich wewnętrzne rozterki, lęki i moralne rozważania. Doprowadza do konfrontacji z przeżyciami i poczuciem winy, co stawia wykreowane postacie przed trudnymi wyborami. A nas zachęca do odpowiedzi na pytania: Jak daleko można się posunąć w imię miłości

i zemsty? Czy warto poświęcić wszystko w pogoni za sprawiedliwością? Czy możliwe jest przebaczenie największych krzywd?

Jadwiga Buczak z niezwykłą wrażliwością i wyrozumiałością kreśli portrety ludzi tragicznie uwikłanych w dzieje drugiej wojny światowej. Oporządza zawiłymi ścieżkami ich bolesnych wspomnień. Jednocześnie osadza czas akcji w lata osiemdziesiąte XX wieku, kiedy Helena i Jan jadą z grupą pracowników Uniwersytetu Wrocławskiego do nieistniejącej już wsi Łopienka. Odkrycie prawdy z przeszłości zakłóca ich wzajemne relacje. A to z kolei skłania głównych bohaterów do wędrówki w głąb siebie a nas do refleksji nad ludzkim sumieniem oraz trudnościami związanymi z przebaczeniem i pogodzeniem się z tym, co było.

Wydarzenia z okresu wojny, które nie są tu jedynie suchymi faktami, nadają powieści kryminalnego charakteru. Wątek ten, subtelnie wpleciony w fabułę, dodaje dynamiki i sprawia, że trzyma w napięciu. Książka rozpoczyna się od komunikatu Polskiego Radia o wybuchu konfliktu zbrojnego oraz od krótkich opisów sytuacji, w jakiej znalazła się nasza Ojczyzna. „Wróg zaatakował z lądu, morza i powietrza”, został podpisany pakt Ribbentrop-Mołotow, będący czwartym rozbiorem Polski, a „na ziemie zagarnięte przez ZSRR (...) wkroczyły oddziały NKWD, dokonując masowych aresztowań”. Taki zabieg narracyjny nadał publikacji autentyczności i wiarygodności.

„W cieniu Łopienki” nie jest typową publikacją wojenną, choć poruszony temat odgrywa tu istotną rolę. To przede wszystkim powieść o sile pamięci i jej wpływie na teraźniejszość. A fragmenty dotyczące minionych zdarzeń są kluczowe dla zapoznania się z bohaterami oraz z tym, w jaki sposób dawne doświadczenia kształtują ich obecne życie. To z kolei pomaga nam zrozumieć ingerencję przeszłości na losy postaci ukazanych przez autorkę w przekazach zwykłych ludzi, którzy w wyniku działań wojennych zostali wyrzuceni ze swoich domów i przesiedleni z rodzinnych stron. Natomiast dzięki liczным retrospekcjom współuczestniczymy w pokonywaniu przez nich urazów psychicznych i w przezwyciężaniu traumy.

Powieść o bieszczadzkiej wsi i związanymi z nią mieszkańcami jest nie tylko świadectwem przeszłości, ale i przypomnieniem o potrzebie rozliczenia tamtych czasów, a także okazania empatii wobec tragedii, które dotknęły zarówno jednostek, jak i całego polskiego społeczeństwa. Opowieść ta skłania do zastanowienia się nad przemijaniem oraz nad niezmiennymi wartościami, które pozostają z nami mimo upływu czasu.

Izabela Zubko

Jadwiga Buczak, „W cieniu Łopienki”, wyd. Nie powiem, Wojkowie 2023, s. 196.



Gra w życie

Autor książki – Jan Rychner użył jako tytułu do swojego najnowszego zbioru wierszy określenia szach-mat, które jest wyrażeniem tajemniczym i symbolicznym. Przy tym stosuje się je nie tylko w szachach, gdzie oznacza zwycięstwo jednego gracza i pokonanie króla przeciwnika. Czyż życie nie jest grą? Budzi wiele emocji, a obranie właściwego kursu na początku drogi rzutuje na dalszą przyszłość. Często używane jest w kontekście opisanego sytuacji, w której ktoś odnosi zwycięstwo lub pokonuje przeciwnika w sposób ostateczny i bezdyskusyjny. Można odnieść je do sytuacji osiągnięcia zamierzonych celów i pokonania trudności w ważnych wyzwaniach.

Jan Rychner, z wykształcenia prawnik, to znany twórca literacki, animator kultury mający w swoim dorobku zarówno poezję, jak i prozę. Od marca 2003 roku prezesuje Klubowi Literackiemu „Nasza Twórczość” Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Domu Polonii w Warszawie. Jest laureatem wielu ważnych nagród. W 2012 roku został odznaczony przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Rok 2016 przyniósł autorowi prestiż w postaci Medalu „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Z kolei w marcu 2017 roku otrzymał nagrodę literacką im. Gustawa Herlinga: „Świętokrzyskiego Gustawa”.

Aktywność Jana Rychnera na polu literatury widoczna jest również poprzez współorganizowanie przez niego dwóch międzynarodowych Festiwali: Festiwalu Poezji Słowiańskiej i Światowych Dni Poezji ustanowionych przez UNESCO. Warto także dodać, że artysta przyczynił się do powstania Salonu Literackiego „Schillingówka” u Elik Aime'e w Piaszynie, na którym jest stałym bywalcem. Oficer Polskich Drużyn Strzeleckich. Jan Rychner może się poszczycić członkostwem Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, do którego wstąpił w 2014 roku, i przynależnością do Słowiańskiej Akademii Literatury i Sztuki w Warnie.

W tomie „Szach Mat” autor prezentuje ballady, elegie i pieśni. Wiele w nich rozmyślań, interpretacji życia, które płynąc, przynosi różne doświadczenia wydobyte później na papier z głębin myśli. Poeta nie boi się mówić o swoich pragnieniach, odczuciach, gdy przebywa sam ze sobą, stając się własnym towarzyszem. Zwraca się w wersach poetyckich do pani swojego serca, która jest autorowi bliska. Patrzy na nią przez pryzmat samotności. Dobre chwile zachowuje, starając się je pielęgnować (*Bezkoloryt*). Maluje słowem obrazy bardzo plastyczne, które emanują na czytelnika ostrością kontur, będąc jednocześnie niezwykle elastycznymi. Tekst kołysze czytającego, uspokaja, a nawet uśmierza ból, odwracając uwagę od trosk codzienności (*Rejs*).

Jan Rychner nie zapomina o korzeniach, z których wyrósł – czyli o domu rodzinnym (*Dom*). To on nas bowiem kształtuje pomimo blasków i cieni dorastania. Jest przystanią, gdzie można znaleźć ukojenie, ucieczką od zła. Wartości, które niesie dom, błyszczą w każdym słowie. Nanizane niczym koraliki na naszyjnik. Istota istnienia to inny bardzo ważny czynnik w osobowości artysty. Radość, która uskrzydla ludzi umiających docenić piękno umykających chwil. Tyle jest błogostanu w zespoleniu z naturą będącą pierwszą nauczycielką życia. Dotyk ziemi, przyswojenie jej walorów Jan Rychner nakreśla w wierszu *Boso po ściernisku*. Cechą charakterystyczną tych utworów jest uważność pielęgnowana przez autora. Dokładny obserwator przetwarzającego świat, analizuje go, poznając z każdej strony. Zauważyć wtedy można jego wielobarwność. Nie należy jedynie dążyć do zgromadzenia majątku za wszelką cenę, aby po drodze nie zatracić ważnych aspektów życia (*Drogowskaz*).

Utworem na wskroś refleksyjnym jest *Elegia o przemijaniu* dedykowana Aleksandrowi Nawrockiemu – polskiemu poecie i pisarzowi. Jan Rychner zadaje wiele pytań związanych ze spuścizną artysty, który był dla niego mistrzem. Zagłębia w głąb duszy i reżyseruje przebywanie Nawrockiego w zaświatach. Liryka pełna jest tutaj patosu i powagi. Autor tomiku rozpamiętuje zasługi zmarłego, składa mu cześć poprzez votum wdzięczności dla jego dokonania. Egzystencjalizm bardzo mocno tutaj krzyczy, materializuje się w strofach.

Pamięć to ważny fundament obcowania z żywymi, ale także dla tych, którzy odeszli. Artysta wspiera swoim piórem kieleckich partyzantów, walczących podczas wojny o wolność Polaków. Chroni o nich wspomnienia, przywołuje symbolikę krzyża, leśnej ziemi przedzwiałej od krwi (*Śladem historii*). Należy się im bowiem godność i cześć. Za pomocą środków stylistycznych wprawia w ruch przyrodę, w tym drzewa, które salutują. Jan Rychner wydarzenia bitewne ujmując realistycznie, aby spotęgować

obrazy grozy, niebezpieczeństwa. Słowo nasącza dźwiękiem wibrującym w uszach, niedającym się zlekceważyć i pominąć. To z pewnością sztuka wieloletniego kunsztu pisania. Poezja nie powinna być obojętna wobec tragedii. Nastroj ten prezentuje również wiersz *Pod Olzynką*.

Autor zмага się z trudnościami jak każdy człowiek. Nie raz wiatr wieje mu w oczy. Ważne, by wychodzić zwycięsko z potyczek z losem i nie tracić nadziei na lepsze jutro. Niekiedy wiąże się to jednak z poświęceniem i bycia sobą, aby przetrwać. Wtedy należy przywdziać odpowiednią zbroję na ciosy z zewnątrz. Maska ciąży i uwiera, lecz pozostaje w wybranych momentach jedynym ratunkiem. „Dalej trosko, głupoto, słabości codzien – precz ode mnie!” – pisze Jan Rychner w wierszu *Maska*.

Znamienne w zbiorze poetyckim „Szach Mat” są utwory poświęcone ukochanemu miastu – Warszawie. Choć artysta urodził się w Lublinie, to drogi przeznaczenia doprowadziły go właśnie do stolicy. Tutaj bowiem studiował na Uniwersytecie Warszawskim prawo, działał zawodowo, a wreszcie debiutował literacko tomikiem „Wiersze dla Ciebie” (2000). Od tego momentu jego kariera literacka potoczyła się bardzo szybko i autor z roku na rok ugruntowywał swoją pozycję na niwie stolicy i kraju. Nie mogło więc zabraknąć strof warszawskich, melodyjnych, czułych.

Jan Rychner wyraża pełną akceptację dla swojego miasta, jest z nim na dobre i złe. Przemieszcza się po jego zakamarkach, poznaje tajemnice i coraz bardziej utożsamia. Jednocześnie poeta lubi wędrować i poznawać inne kraje. Pokłon oddaje Matce Bożej Ostrobramskiej w Wilnie jak przedtem jego dziad (*Pielgrzym*). To dla niego świętość wartości chrześcijańskich. Wspomina o wielkim Polaku Janie Pawle II w utworze *Pamięci Świętego Jana Pawła II*. Uczy się od wspaniałych autorytetów doceniania tego, co posiada. Podróżą nazywa także życie. W nim, jak w kalejdoskopie, zmieniają się sytuacje, więc nie ma sposobności się nudzić. Autor mówi o tym spokojnie, wyważenie. Ta energia optymizmu udziela się również czytelnikowi. Im dalej się płynie w zafascynowaniu światem, tym bardziej poszerzają się horyzonty. Poprzez poznawanie rodzą się emocje obrazów. Dojrzewa wdzięczność za spędzenie czasu na Krecie, Santorini, nad brzegiem Morza Egejskiego, Kapadocji i wielu innych miejscach z bliską osobą (*Podróż*). Ten zachwyt pozostaje na długo, ogrzewa w chłodne dni. Na drugim wahadle nastroju są momenty samotności – po utracie miłości, budzącym się zwątpieniu i oczekiwaniu (*Samotność*).

W tej powadze, roztropności, poeta prezentuje postawę również filuterną wraz z figlarnym i prowokującym zachowaniem. Dotyczy ona intymnych mo-

mentów. Mówi o tym chociażby erotyk pt. *Wzajemnie*: „Popłyniemy pod kołderką / nieco w głowie Ci zawrócę / sezam szczęścia w tobie zgłębię / nim z rozkoszy na łonie, pokonany legnę”. Autor zwraca się tutaj ku cielesnej stronie miłości. Pełen jest zachwytu dla swojej partnerki i pod wpływem uczucia buduje strofy pełne uniesienia. Lekkość podania tematu, wyrafinowane jego ujęcie, świadczą o intuicyjnym zestawieniu metafor tak, by pobudzić podobne emocje w czytelniku. Romantyzm o dużym pokładzie empatii, zrozumienia i umiejętności przeżywania można zaobserwować także w *Tryptyku miłosnym* Jana Rychnera.

W pieśniach autor zadaje egzystencjalne pytania, które wplata w rytmizację utworów. Balansuje między pogodzeniem się z konsekwencjami przemijania a dylematami dotyczącymi swojej twórczości. Znamienna jest „Pieśń o Wilanowie”, do której muzykę skomponował Tadeusz Woźniakowski. Był on kompozytorem także do pieśni *Bluzeczka*, *Piosenki o mijającym czasie*, *Piosenki poetów*, *Słońca morza*, *Sylwestrowej nocy*, *Pieśni o wesołym parku*. Z kolei pieśń *Słońce nad Kazimierzem* była wykonywana na plenerach poetyckich w Kazimierzu Dolnym i ukazała się na płycie CD w kompozycji i wykonaniu Jana Piskorza. Poeta ma słuch muzyczny, ponieważ z zamiłowania jest muzykiem grającym na perkusji. W zbiorze znalazła się również kolęda: *Hej kolęda, kolęda...*. Pielęgnowanie tradycji autor ujął w słowa: „Na stole biel obrusa, / opłatek na nim złożony, / podzielmy się nim wszyscy / wśród nas Nowonarodzony, / – hej kolęda, kolęda”. Innym tekstem nawiązującym do Świąt Bożego Narodzenia jest *Legenda wigilijna*, z którego powstała audycja świąteczna dla wnusi Wiktorii. Muzyczny charakter o pełnej dostojności treści ma *Koncert Victoria* upamiętniający jubileusz XV rocznicy działalności parafialnej orkiestry koncertowej Victoria Parafii pw. Matki Boskiej Zwycięskiej w Warszawie-Rembertowie.

Ta złożoność tekstów Jana Rychnera w tomiku „Szach Mat” pozwala spojrzeć z góry na twórczość tego autora. Różnorodność tematyki i pomysłów w nich ujętych dowodzi szerokiego spectrum zainteresowań artysty. Tym bardziej każdy z czytelników znajdzie w tej książce coś dla siebie z tak uroczych utworów lirycznych, jak ballada, elegia czy pieśń, która korzysta z rytmicznych i metaforycznych elementów języka, koncentrując się na formie i dźwięku, aby przekazać emocje, idee lub opowieści. Wypluwa z tych wierszy wieloznaczność poparta przykładami. Poezja autora jest nośnikiem wyzwalania uczuć, rozbudzania zachwytu czy melancholii. Teksty, które oferuje czytelnikom, są pełne doświadczeń, niepokojów, kontrowersji, ale również optymizmu i radości. Wplata w nie artysta pytania, jakie zadaje sobie człowiek doj-

rzały. Ta sztuka czasowa pozostanie stale na szeleszczących kartach książki, umysłach umiejących analizować jej treść.

Te utwory odnajdują się w codzienności XXI wieku, kontemplują szepty duszy, wyzwają z biegu i nakłaniają do uwagi dotyczących nas samych. To antidotum na niepewność w świecie pełnym nieprzewidywalności. Poezja Jana Rychnera świetnie spełnia swoją funkcję w uchwyceniu ulotności chwili, upływu czasu, który tutaj pięknie zabarwia się malarsko. Determinuje do działania i realizuje obietnicę – zapisania się trwałym słowem u potomnych.

dr Agnieszka Zięba-Dąbrowska

Jan Rychner, „SZACH MAT”, Wydawnictwo Każdy Format Sp. z o.o., 2024, s. 108.



Chwile, które kształtują życie

Po trzykroć mgnienie to refleksyjny cykl utworów Zofii Sofim Mikuły, które mówią o życiu takim, jakim ono jest – pełnym niespodziewanych zakrętów, cierpienia, ale i nadziei. „Mgnienie” kojarzy się z czymś krótkotrwałym, zaledwie ulotnym momentem, który może mieć ogromne znaczenie i zostawić trwały ślad na całe życie. A liczba trzy wskazuje na powtarzalność przeżyć. Zatem tytuł można odczytać jako zaproszenie do wewnętrznych przemyśleń nad tym, co efemeryczne, a zarazem głębokie i powtarzające się w ludzkim życiu – jako próbę uchwycenia tego, co najważniejsze.

Autorka łączy w zbiorze elementy poetyckie z prozatorskimi, nadając całości formę przypominającą dziennik. Oszczędność słów i precyzja wyrazu imponują, a surowość formy dodatkowo potęguje siłę przekazu, sprawiając, że każdy wers oraz każda fraza uderza w nas z pełną mocą. Opisuje traumatyczne doświadczenia związane z pobytem w szpitalu po wypadku, który zmienił jej życie – co zaznaczyła w wersji „dalsza droga już nigdy nie będzie taka sama”. Wspomnienia te są relacją zmagania z bólem fizycznym i emocjonalną pustką, której doświadczyła. Dodatkowo ból ten jest pogłębiony brakiem należytej opieki ze strony pielęgniarek, czasami wręcz ich

złośliwego zachowania, co wzmacnia jej poczucie izolacji i bezsilności.

Szpitalna rzeczywistość, oddalona o 300 kilometrów od domu, gdzie „jagody w Otrębusach” symbolizują to, co znane i bezpieczne, okazuje się dla Mikuły wyjątkowo bezwzględna. Wyraźnie odczuwamy tę brutalność, choć autorka nie koncentruje się wyłącznie na sobie, dostrzega ból i cierpienie szpitalnych współtowarzyszek, co przekazuje nam w sytuacjach. Relacjonuje je, unikając suchego przekazu. Choć mogłoby się wydawać, że opisuje jedynie zwykłe zdarzenia, każde z nich skrywa ogrom emocji, które uważny czytelnik sam wydobywa z wersów.

W dwunastu krotkach poznajemy także i inne postacie, które spotkała przez „dziewiętnaście dni i nocy” pobytu na sali intensywnej opieki lub na kilkuosobowej sali chorych. A sytuacja, w której celowo wyłączane są dzwonki przy łóżkach chorych, szczególnie porusza. Natomiast pozytywnym aspektem jest wątek stażystki, która z oddaniem opiekowała się pacjentami, dbając o ich komfort i pytając o samopoczucie, oraz młodej pielęgniarki, wykonującej swoją pracę z zaangażowaniem mimo napomnień koleżanek: „nie pozwól sobie, by lekarze tobą rządzą”.

Zofia Mikuła, przekazując nam szpitalne doświadczenia swoje i innych towarzyszy niedoli, nie pyta, nie analizuje, nie daje odpowiedzi, to czytelnikowi podczas lektury nasuwają się pytania... Odpowiedzi, choć są głęboko zakorzenione w osobistych przeżyciach, mają charakter uniwersalny. Dla wielu chorych w chwili zmęczenia stanem zdrowia i zwątpienia również „[...] nie ma znaczenia, / na którą [przejdą] stronę”.

Każdy z nas, niezależnie od własnej historii, może odnaleźć w tych tekstach przemyślenia bliskie sercu, wzruszyć się i zastanowić nad tym, jak nieprzewidywalne potrafi być życie. Może także zatrzymać się i spojrzeć na swój los z innej perspektywy – pełnej świadomości przemijania.

Izabela Zubko

Zofia Sofim Mikuła, „Po trzykroć mgnienie”, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2023, s. 52.

Zofia Sofim Mikuła

Szpitalne Karaiby

Tu, na małych Antylach, każdy ma swój basen, wyciągi i leżak z widokiem na ocean okna, w którym odbijają się palmy.

Nie mów, że są sosnami.

Książki z dedykacją

Plastusiowy pamiętnik

Sady Żoliborskie – to tu mieszkaliśmy przez kilkanaście miesięcy w gościnnym domu byłej wychowawczynie mojego męża.

– Jurku czy nadal mieszkacie między jedną szafą a drugą? – zapytała po kilku dniach od wizyty w domu moich teściów na Pradze II. – Tak nie może być, mam wolny pokój – zamieszkacie u mnie!

Nie znosiła sprzeciwu. Zamieszkaliśmy. Niewielkie prace naprawcze, jeszcze mniejsze zakupy żywnościowe i uszyta przeze mnie flanelowa koszula dla jej wnuka, stanowiły jedyną zapłatę.

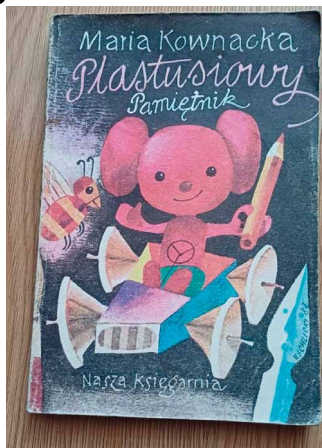
Były to miesiące pełne ożywionego ciepła z udomowionym kotem dachowcem w tle, który bez uprzedzenia trzymetrowym skokiem z kanapy rzucał się w sam ekran telewizora – niestety gołębie były szybsze... Był to czas wspólnych herbatk i rozmów o literaturze. Nie mogłam być na tych spotkaniach tak często, jakbym chciała, ze względu na dyżury w Praskim.

Na jednym z takich herbacianych wieczorów przywitałam kruchą, a jednocześnie dystygowaną kobietę, ubraną w prostą szarą wełnianą sukienkę, jakby wyjętą z wiejskiej szafy mojej mamy.

– To moja przyjaciółka Maria Kownacka, a to też Marysia – przedstawiła nas sobie profesor.

Z wrażenia nie wydusiłam nic z siebie, ale to nie wzbudziło u pań żadnego zdziwienia i po chwili zaczęły na nowo trzebiotać jak małe dziewczynki. Przez całe spotkanie widziałam w pani Marii bohaterkę jej książki Tosię – a może to była plastelinowa Maria Kownacka w sukience i z kolorem włosów mojej mamy.

Majka



Mój pierwszy... wiersz

Podczas 52 WJP w imieniu redakcji WG zaapelowałam do licznie zgromadzonej młodzieży o nadsyłanie prac literackich do naszego pisma. Na odzew nie musiałam długo czekać. Tak się złożyło, że Ignac Kolczyński miał tego samego dnia warsztaty literackie, na których napisał swój pierwszy wiersz. Muszę się przyznać, że nie omieszkalam poczynić uwag typu „krytyk ma rację”, jednak z zapewnieniem autora, że to nie redakcja, tylko autor zdecyduje, w jakiej formie wiersz zostanie wydrukowany. Ignac zdecydował, że wiersz ma się ukazać w swojej pierwotnej formie... *to jest pierwsza taka praca, którą napisałem, to jeżeli rozwinąłbym się w tym kierunku w jakiś sposób (gdzie powoli tworzę jakieś teksty w momencie weny), to chciałbym po jakimś czasie zobaczyć, jaką drogę przeszedłem w tym wszystkim i jak zmieniła się moja twórczość na przestrzeni czasu.*

Ignac Kolczyński

Pająk

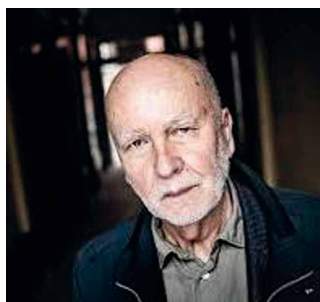
Patrzę na siebie,
w obrzydliwą czarną masę.
Bez krzty zrozumienia czy szacunku,
bez próby akceptacji.
W braku określonego czasu i miejsca,
nie mam nikogo przy sobie.
Zanikam.
Czemu ja, niewinna kreatura,
która nie wadzi w życiu codziennym,
zostaje witany krzykiem przerażenia,
gdy mijam próg domostwa?
Nie wiem, nie moja sprawa,
nie mój trud w tym by to zrozumieć.
Może kiedyś dostanę odpowiedź.
Żegnam.
Czarna masa.

Điękuję autorowi, że nie schował wiersza do szuflady, a tym samym zainspirował redakcję WG do stworzenia nowej rubryki *Mój pierwszy... wiersz*. To tutaj będziecie mogli drodzy Czytelnicy drukować swoje pierwsze utwory, bez obawy o krytykę.

Prace proszę nadsyłać do redakcji z tytułem w mailu: *Mój pierwszy... wiersz*.

Redakcja

Śladami wierszy umarłych poetów



Zagajewski Adam

ur. 21 czerwca 1945 we Lwowie,
zm. 21 marca 2021 w Krakowie

– polski poeta, eseista, prozaik, przedstawiciel pokolenia Nowej Fali, sygnatariusz Listu 59 (1975), od 1976 objęty cenzurą, w latach 1982–2002 na emigracji we Francji, od 1983 redaktor „Zeszytów Literackich”

Wspomnienia

Odwiedzaj swoje wspomnienia,
Uszyj dla nich płócienn e pokrowce.
Odsłoń okna i otwórz powietrze.
Bądź dla nich serdeczny i nigdy
nie daj im poznać po sobie.
To są twoje wspomnienia.
Myśl o tym, kiedy płyniesz
w sargassowym morzu pamięci
i trawa morska zarasta ci usta.
To są twoje wspomnienia, których
nie zapomnisz aż do końca życia.

Trzy AGApity

Katarzyna Wierzbicka, *nie jestem z kamienia*

W wierszu Katarzyny Wierzbickiej pada deklaracja podmiotu lirycznego: „nie jestem z kamieniem”, a ty „patrzysz na mnie / jak na skałę / zahartowaną wiatrem / utwardzoną doświadczeniem”. Kobieta podkreśla, że jest człowiekiem z krwi i kości, ma swoje ludzkie możliwości, przeżywa humanitarne cierpienie, które wsiąka w nią niczym w gąbkę. Dlatego nie może udźwignąć tylu pytań o radę, bo „wraca do domu / ciężka niby kamień”.

Co znaczy być ciężkim niczym kamień? Kamienieć, by dźwigać wielkie dzieło, jak było to w przypadku bohaterów „Katedry” Jacka Dukaja? Wrośnięci w katedrę – stawali się katedrą – piękną, ale stanowiącą dla nich więzienie. A może chodzi o stanie się odpornym, nieczułym na krzywdę ludzką? Takim stał się ostatecznie doktor Paweł Obarecki, który zwątpił we własne ideały.

Wydaje się, że odpowiedź ukryta jest w puencie wiersza: „wyciskasz ze mnie / ślady historii jak łzy // stajesz się moją skałą”. A więc chodzi o równowagę między ludzkim a nieludzkim. Na skałę się buduje trwałe budynki, skała jest opoką, jest podstawą, jest solidną bazą. Tę równowagę zapewnia kobiecie ktoś, przy kim może się wypłakać i oczyścić z ciężaru kamienia, ktoś, kto jest dla niej gruntem. Zatem odkamienianie potrzebuje skały – jakież to straszny paradoks!

Agnieszka TomHa



Jadwiga Buczak

Oświęcimianka z urodzenia, rzeszowianka z wyboru. Przez wiele lat prowadziła bibliotekę w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu. Jest autorką komedii kryminalnych: „Nadzieja do kwadratu”, „Nadzieja w tarapatach” i „Nadzieja powraca” oraz książki opartej na faktach historycznych „W cieniu Łopienki”. Jest również autorką kilku kryminalnych opowiadań: „Kradzież Mony Lisy”, „Wieczór autorski”, „Zbrodnia doskonała” i „Bidul”.

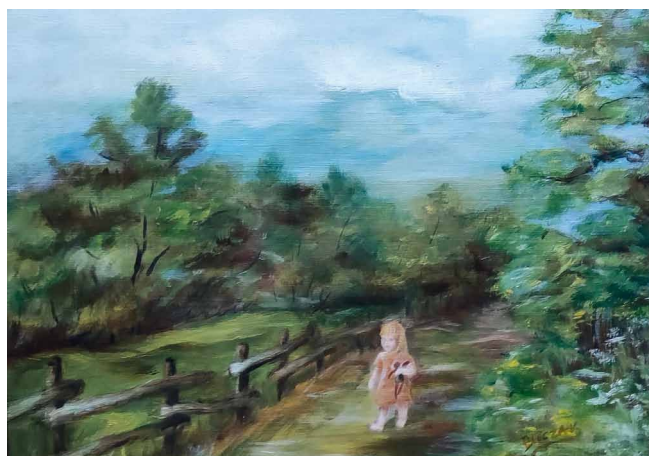
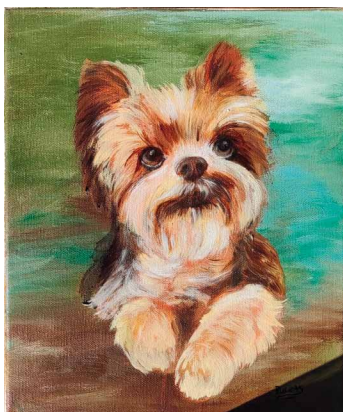
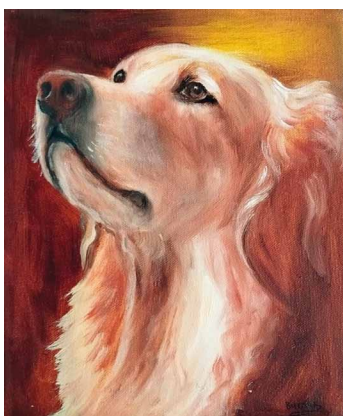
Wydła trzy tomiki poezji: „Słowa nieuśmiechnięte”, „Jesienne kwiaty” i „Listy niewysłane”. Poza tym jej pasją jest również malowanie olejne i rysowanie. Tematem obrazów są głównie portrety, a w ostatnim czasie również zwierzęta. Natomiast najchętniej rysuje sceny rodzajowe.

Od 1985 roku należy do Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Oświęcimiu „Grupa na Zamku”, a od 2017 roku do RSTK w Rzeszowie.

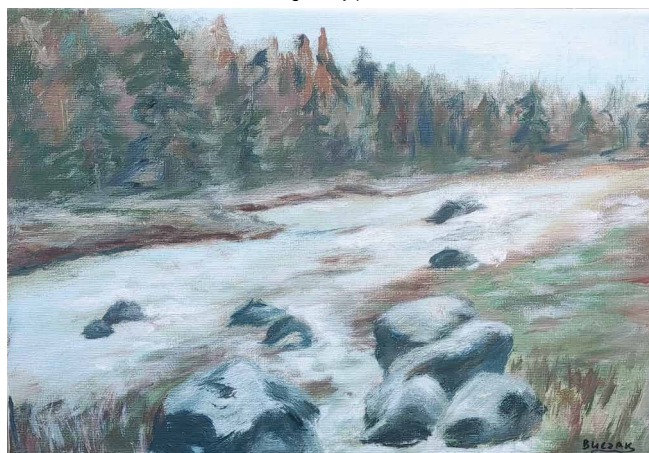
W bieżącym roku została uhonorowana Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.



Podwójny portret – olej, płótno



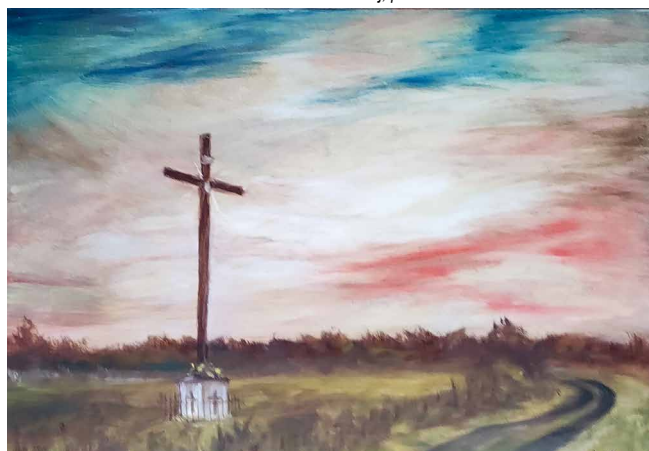
Droga – olej, płótno



Wielka Puszca – olej, płótno



Pola – olej, płótno



Na rozdrozu – olej, płótno

Aforyzmy

Elżbieta Grabosz

*
Hulając na tym świecie, nie zapomnij i o tamtym.

*
I bieda ma swój zapach.

*
I pomyśleć, że rozum jest widoczny.

*
Pamiętaj, kiedy się zapomniałeś.

*
Był tak przezorny, że ubezpieczył swoją piętę achillesową.

*
Niektórzy przestali już narzekać, a zaczęli wzdychać.

*
Był tak rozrzutny, że nie liczył się nawet ze słowami.

*
„Jutro będzie lepiej” – zapewniają politycy.

*
Wywróżyli to z fusów po wypitej kawie.

*
Niektóre kobiety traktują łóżko jak łódź ratunkową.

*
Do historii można wmaszerować lub wjechać karawanem.

*
Trudno osiągnąć cel – wiosłując pod prąd po suchym dnie rzeki.

*
Kociakiem to ona nie jest, a żyje na kocią łapę.

*
Jedni kochają jedzenie, inni zakąszanie.

*
Waluta przechowywana w lodówce to nie pieniądze zamrożony.

*
Samotność boli. Jest jak spacer w ciasnych butach. Zaciskasz zęby i idziesz dalej.

*
Skoro ceny idą ciągle w górę, to i Judasza nie przekupi za trzydzieści srebrników.

*
Sukces trwa sekundy tak, jak szczęście.

*
Nigdy nie wiadomo, czy już był, czy będzie.

Aforyzmy ŚWIATA

Gabriel Laub (1928-1998) – polsko-czeski eseista i aforysta żydowskiego pochodzenia

*
Aforyzm ceni się między innymi dlatego, że zawiera pół prawdy.
To już jest bardzo wysoki procent.

*
Bohaterowie są potrzebni w niebezpiecznych okolicznościach,
we wszystkich innych zawadzają.

*
Cytaty są lepsze niż argumenty.

*
Człowiek uczy się przez całe życie, z wyjątkiem lat szkolnych.

*
Kobieta staje się niebezpieczna tylko w dwóch wypadkach:
gdy mężczyzna jej nie zaspokoi i gdy ją zaspokoi.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJĄ: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@plp.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

REDAKCJA: Maria Bednarek, Zofia Mikuła, Jerzy Burski, Izabela Zubko.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adyustacji.

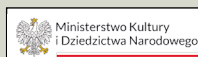
WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Izabela Zubko

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: drukarnia@viwstudio.pl

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl



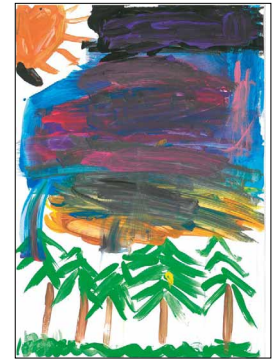
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Mini Galeria



Jeremi, lat 4,5

– lazik na Marsie lub jeep w Egipcie



Konstancja, lat 6,5

– wieczorne niebo

Dla dzieci od dzieci

Zosia Wierzbicka, lat 11

Poezja

Fragmentem tego nie opowiem,
Z rzeczy niezwyklej
Wiersz może wyniknie.
Nawet powiem
Coś troszkę przykrzej,
Ale może ten pomysł zniknie.

Wiersz się zdarza,
Coś się stanie,
A poeta ma wiersz na śniadanie.
Bo przecież wiersz się stwarza.

I już szuka kalendarza,
By poetów zwołać zebranie.

Czas

Czas. Płynie jakby świat miał trwać w nieskończoność. Nie da się być gotowym w stu procentach na jutro. Właśnie jutro, jedno a ciężkie słowo. Wręcz przygniata. Czas potrafi zmienić wszystko. Kolorowe kapcie przedszkolne w buty lekarskie. Ma to sens? Nie wiem. Wiem to, że jutro znów mnie zaskoczy. Mam złe przeczucia, nikt nie lubi zmian, a jutro... Jutro może zmienić wszystko. Wszystko. Nie chcę jutra. Nie chcę tracić tego, co ułożone. Ale co robić? Nie. Nie da się. I znów do oczu płyną mi łzy przez głupie jutro. Nie każda zmiana idzie w dobrą stronę. Co teraz? Jutro czy nie? Jutro może będzie mniej bolesne. Ale chyba wolałabym wrócić do przedszkola, do tych przedszkolnych butów.

Myśl ANTYCZNA rzymska

Diogenes z Synopy, ok. 413 r. p.n.e., do ok. 323 r. p.n.e.; grecki filozof

- Bieda jest nauczycielką i podporą filozofii, bo do czego filozofia nakłania słowami, do tego bieda zmusza w praktyce.
- Lepsza jest uboga mądrość, niż głupie bogactwo.
- Rozkosze, jakie mężczyzna czerpie z miłości, są o tyle uboższe od doznań kobiety, że niedostatek przyjemności mężczyzna rekompensuje mnogością przygód.
- Był czas, kiedy ja byłem taki, jaki ty jesteś teraz, ale jaki ja jestem teraz, ty nigdy nie będziesz.